Nr. 239. We Lwowie Środa dnia 19 Października 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 12 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	—
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 13 tomami rocznie premii: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. „ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf. Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 18; W Budapeszcie: Julius Leopold VII. Elisabethring 54; we Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; w Warszawie: Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Handel ziemią.

Wspomnieliśmy już przed kilku dniami o tym ustępie sprawozdania posła Hupki o Banku krajowym, w którym położono bardzo słuszny nacisk na rozwijającą się w naszym kraju coraz bardziej destrukcyjną przedsiębiorczość: handlu ziemią. W zimie zeszłego roku i na wiosnę w roku bieżącym poruszaliśmy w licznych artykułach tę sprawę i poświęcimy jej jeszcze nie jedne uwagi, a dziś ze sprawozdania p. Hupki uważamy za wskazane przytoczyć dosłownie tę część, która się tą doniosłą kwestyą zajmuje. Czytamy:

„W miejsce przedsiębiorczości produkcyjnej, mało zyskującej u nas dotąd na sile i ekspansyi, panoszy się coraz więcej i nęci widokiem wielkich zysków przedsiębiorczość destrukcyjna, tj. taka, co nic swego nie wytwarzając żyje z marnowania i niszczenia istniejących wartości ekonomicznych. U nas zrazu się ta destrukcyjna spekulacya na największą w kraju ekonomiczną wartość, na posiadłość ziemską.

Pomnożył się szybko w ostatnich dwóch latach zastęp spekulantów, — trudniących się nabywaniem dóbr ziemskich w celach spekulacyjnych ich dewastacyi i bezplanowej dorywczej parcelacyi. A spekulacye podobne, oprócz szeregu znanych powszechnie ujemnych następstw, przyczyniają się też w pewnej mierze do istniejącego u nas nagromadzenia kapitałów i ekonomicznego zastoju. Utrudniają bowiem posiadającym kapitały zawodowym rolnikom nabywanie dóbr ziemskich, których cena przestała się już w wielu okolicach kraju stosować do najwyższej nawet obliczonego czystego dochodu, lecz wzrosła do granic wysokiej nieraz bardzo ceny dewastacyjno-parcelacyjnej, dla rolników, chcących gospodarować nieprzystępnej.

Zaraźliwością danego przykładu odwodzą ludzi i kapitały od produktywnej pracy, pchając je na polecenie szkodliwe spekulacye lub bezczynne rentyerstwo. Ta rozwijająca się destrukcyjna przedsiębiorczość jest dla naszego kraju jedną z największych teraźniejszości klęsk i najgroźniejsze na przyszłość niebezpieczeństwo.

Wołania o uprzemysłowienie stają się na tle tych stosunków czczym tylko dźwiękiem, gdy rozwój stosunków pcha ku temu, aby wszelką potencyalność zdrową wypasały i aby pieniądze masowo dziką gorączkę parcelacyjną i rozkawałkowanie ziemi z góry już odbierać kiełkującemu dopiero przemysłowi najlepszych konsumentów.

Zdaniem więc referenta komisyi bankowej, najważniejszem obecnie zadaniem Banku krajowego jako instytucyi, nie stworzonej dla zysków bankowych jedynie, lecz mającej inne, wyższe zadanie regulatora ekonomicznego życia i ekonomicznego rozwoju tego kraju, najpierwszym Banku tego obowiązkiem jest zerwać z dotychczasową bezczynnością i biernością na polu interesów parcelacyjnych, wziąć pod rozwagę kwestyę utworzenia wielkiej instytucyi parcelacyjnej dość zasobnej, aby mogła przeprowadzić parcelacye na własny rachunek, aby przy współdziałaniu szeregu lokalnych instytucyj lub filij mogła akcyą w całym kraju planowo, z pożytkiem dla obu stron interesowanych a bez szkody dla kraju i jego przyszłości pokierować!

Zakazy mówienia po polsku.

Zdawałoby się, że obecnie, w chwili, kiedy książę Mirski zapowiada tolerancyę i równouprawnienie w carstwie, — że dziś przynajmniej żaden urzędnik nie zechce zdobyć się na rozporządzenie, najzupełniej duchowi temu przeciwne. Tymczasem wcale nie. Oto z Warszawy donoszą, że przed tygodniem na kolei nadwiślańskiej wyszło rozporządzenie dyrekcyi kolei, na którem podpisany jest naczelnik, niejaki p. Sokołow, wystosowane do urzędników biura telegraficznego tejże kolei, zakazujące im kategorycznie, aby w biurze pomiędzy sobą nie rozmawiali po polsku, albowiem: „używanie języka tego jest niestosownem a nawet szkodliwem, ze względu, że w biurze znajduje się pewna liczba urzędników — Rosyan, nie umiejących po polsku". Podobnej samowoli, bezczelnego nadużycia władzy, nie zastosowania się do wyraźnego rozporządzenia, słowem, do wszystkiego, co urzędnika obowiązuje i obowiązywać powinno, dopuścić się może i dopuszcza bezkarnie każdy samodzielny urzędnik rosyjski, jeśli ma wolę po temu.

Ale gdy dzieje się to w granicach samodzielnego państwa rosyjskiego, co powiedzieć o jeszcze haniebniejszym zakazie mówienia po polsku w państwie konstytucyjnem, jakiem są Niemcy. Otóż dzienniki niemieckie publikują tej treści rozporządzenie ministra oświaty: „Wzywamy, ażeby nauczyciele tylko niemieckim językiem się posługiwali, a zwłaszcza w obec tych, którzy w dostatecznej mierze umieją po niemiecku. Dalej wymagamy, ażeby nauczyciele w rodzinie tylko po niemiecku rozmawiali i wzywamy panów inspektorów powiatowych, ażeby przy każdej sposobności, szczególniej podczas rocznych rewizyj, zapewniali się, o ile nauczyciele spełniają to rozporządzenie. Zastosowanie się do rozporządzenia będzie przez to udowodnionem, że dzieci nauczycieli przy wstępowaniu do szkoły zupełnie władają językiem niemieckim. Gdyby jaki nauczyciel nie zastosował się do tego rozporządzenia, należy o tem powiadomić rejencyę, a odnośnemu nauczycielowi należy odciągnąć dodatki pieniężne dla kresów wschodnich. Gdyby i ten środek był bezskutecznym, należy przeciwko nauczycielowi wytoczyć postępowanie karne o złożenie go z urzędu".

I takie rozporządzenia w państwie konstytucyjnem wydawane są w wieku XX.!

Wojna rosyjsko-japońska

Usposobienie w Petersburgu

Gazeta petersburska *Ruś* ogłasza, że otworzyła subskrypcyę na zakładanie szkół ludowych. Mnóstwo osób składa wielkie datki na te szkoły. Obecnie koła rosyjskie poczynają rozumieć, że największem narodowem nieszczęściem dla Rosyi jest brak wszelkiej oświaty ludu. Jestto wiadomość niezmiernie ważna.

Biurokratyzm czynowniczy kapituluje, skoro wolno już w Rosyi ogłaszać taką składkę, — parę tygodni temu rząd byłby zapewne uwięził każdego, z podobną myślą występującego. Niczego przecie czynownictwo, zwłaszcza odkąd głównie z popowiczów się rekrutuje, tak się nie lęka, jak oświsty ludu.

Z Petersburga donoszą, że ostatnie klęski wywarły tam ogromnie przygnębiające wrażenie. Nawet koła wykształceńsze straciły resztę zaufania, jakie pokładały w Kuropatkinie. Najpotworniejsze pogłoski obiegają miasto. W niektórych kołach wyrażają wprost żądanie, aby rząd zwrócił się do zaprzyjaźnionych mocarstw w sprawie pośrednictwa i zakończenia wojny. Koła wojskowe twierdzą, że Kuropatkin będzie odwołany, a na jego miejsce zostanie zamianowany dowódcą jenerał Żyliński (szef sztabu Aleksiejewa), albo jenerał Kaulbars.

Przerażenie uśmierzyło się trochę w Petersburga d. 16, pomimo wiadomości, że bój przybliżył się już na sześć kilometrów od Mukdenu, gdzie okna drżały od huku armat, a to wskutek doniesień, że odwrót odbywa się w zupełnym porządku i wojsko nie upadło na duchu. D. 14 bm., gdy bój wrzał okropny, Kuropatkin udał się na front i przechodził w najgęstszym gradzie kul śród szeregów, przyczem powiedział do nich między innemi: „Ja wiem, żeście głodni i całkiem znużeni, ale spełniajcie swój obowiązek dla dobra ojczyzny!" Wojsko odpowiedziało entuzyastycznem „urra!"

Petersburski korespondent paryskiego *Journal* przedstawia przygnębienie w Petersburgu, wywołane wiadomościami o ostatnich klęskach, w ten sposób: Telegramy oficyalne przechodziły z ręki do ręki, pozostawiając u każdego czytelnika następujące wrażenie: „Skoro się zdecydowano ogłosić te telegramy, to nie ulega wątpliwości, że prawda jest jeszcze gorszą". A oto zresztą informacye, jakie mi dał pewien generał adjutant cara: Dwa pułki prawego skrzydła rosyjskiego wedle telegramów oficyalnych straciły 1.500 ludzi i 36 armat rano 12 października. Walka zaś, jaka się rozwinęła w nocy tego dnia, zgotowała jeszcze straszniejszą klęskę. Japończycy atakowali z nieopisaną furyą, a Rosyanie rzucili się do odwrotu, pozostawiając na polu bitwy całą swą artyleryę, tj. 76 armat przyczem 150 żołnierzy wzięto do niewoli. Razem więc z poprzedniemi 36, straty w armatach po stronie rosyjskiej wynoszą 112 dział, zdobytych przez Japończyków. Zrozumiecie łatwo — powiada dalej korespondent — jakie wzburzenie wywołały te wiadomości. Rozprawia się zwłaszcza wiele o sprężynach, które spowodowały Kuropatkina, odznaczającego się wrodzoną przezornością, że zaniechał swego przyrzeczenia, że nie podejmie ofenzywy i że nie przyjmie bitwy, aż z chwilą, gdy będzie pewien zwycięstwa.

Potem tenże korespondent rozmawiał z pułk. Nowickim, adjutantem gen. Gripenberga, wodza przyszłej drugiej armii mandżurskiej. Nowicki oświadczył, że plan Kuropatkina będzie można zrozumieć dopiero po ukończeniu niniejszych operacyj. „Jestem pewny, że Kuropatkin potrafi zwabić pomyślny dla siebie teren. Japończycy to małpy, które organizacyę pruską naśladowały. My bylibyśmy daleko więcej osiągnęli, gdybyśmy tę organizacyę posiadali. Ofenzywa Kuropatkina to tylko część owej taktyki, której celem wyniszczyć zwolna siły japońskie". Takie to pojęcia krążą w otoczeniu wodza przyszłej armii nowej, która ma sprowadzić zwrot fortuny wojennej!

Dnia 15 bm. konferował car z ministrem wojny i gen. Gripenbergiem; uchwalono podobno mobilizacyę wszystkich brygad strzeleckich.

Na lądzie.

Mikado wyraził armii swojej gorące podziękowanie za postępowanie jej dzielne. Niezwykłe to muszą być sukcesy, jeżeli sam mikado dzięki składa.

Kuropatkin znowu okazał swój talent „organizatora odwrotu". Ale rzecz niewątpliwa, iż fortuna wojenna, a raczej przewaga zdolności jest po stronie japońskiej. Naturalnie o dalszym ciągu ofenzywy rosyjskiej, a tem mniej o odsieczy Portu Artura, mowy nie ma, ale odwrót w ładzie udać się może Kuropatkinowi. Japończycy dochodzą teraz do okopów, które słynny inżynier jenerał Wieliczko zatoczył koło Mukdenu i będzie to zapewne orzech dla Japończyków bardzo twardy do zgryzienia. A może nadciągnie jen. Leniewicz, którego powinno się było na pole walki wezwać z Władywostoku, a wtedy w fatalnem byłaby położeniu armia Kurokiego, na którą głównie zwalił się Kuropatkin i wbił się w nią klinem. Kuroki postępuje naprzód, ale bardzo zwolna i rzecz dziwna, że marszałek Oyama tak mało o niej donosi. Dziś słychać, że dywizya jazdy Rennekampfa została tam odciętą.

Pościg japoński nie zdołał nigdzie osaczyć i wziąć w niewolę bodaj jaką pomniejszą kolumnę rosyjską. Oddziały rosyjskie tracą artyleryę, ale bronią się zaciekle, chociaż całe kompanie i pułki pokotem padają. Żołnierz chętnie idzie na śmierć, nie zraża go widok padających dokoła towarzyszy, jeżeli widzi skutek ofiar pomyślny; w razie przeciwnym szerzy się lęk, popłoch, demoralizacya — a o tem nie słychać u żołnierzy Kuropatkina. Rzecz też godna uwagi, że granaty japońskie dosięgają nawet taborów i lazaretów rosyjskich i że artylerya japońska posiada ciężką artyleryę, skoro granatami liddytowymi sypie.

Najnowszy raport Sacharowa donosi o zwrocie cokolwiek pomyślniejszym dla Rosyan: Dnia 15 bm., w sobotę Japończycy zaatakowali bardzo gwałtownie nasze prawe skrzydło. Nasze próby postąpienia naprzód i zajęcia pozycyi w Lutszupu nie powiodły się. Wojska nasze w centrum nie były atakowane, tylko artylerya japońska je ostrzeliwała. W nocy z 16 na 17 bm. Japończycy zaatakowali w centrum dwa pułki na tak zwanym pagórku Leśnym na północ od Nauczihan i zmusili je do cofnięcia się. Otrzymawszy posiłki, wojska nasze ponowiły atak, zdobyły wzgórze Leśne atakiem na bagnety i ścigały Japończyków przez znaczną przestrzeń. Na prawem skrzydle toczyła się bardzo gwałtowna walka. W niedzielę po południu artylerya japońska ostrzeliwała silnie naszą armię. Noc z 16 na 17 bm. minęła spokojnie. Podczas niedzielnego ataku na wzgórze Leśne nieprzyjaciel miał silną pozycyę, która była wprawdzie starannie, ale zbyt dorywczo przygotowaną. Liczba znajdujących się tam wojsk japońskich, sądząc po zaciętości walki, musiała być znaczną. Po bardzo długiem przygotowaniu nasza artylerya zmusiła Japończyków do cofnięcia się, wojsko nasze zajęło ich pozycye i ścigało ich przez dwa kilometry. Walka skończyła się w poniedziałek rano. Japończycy walczyli z największą zaciętością i kilkakrotnie szli do ataku na bagnety, przyczem ponieśli wielkie straty. Zabraliśmy Japończykom 11 dział i jedno działko maszynowe. Wojsko walczyło bardzo walecznie. Nasze straty nie są jeszcze stwierdzone. Duch wojska bardzo dobry.

Inne telegramy donoszą:

Tokio 18 października. (Biuro Reutera). W poniedziałek wieczorem (koło Mukdenu zapada noc prawie o 9 godzin wcześniej jak u nas) prawa i środkowa kolumna armii mandżurskiej staczały zawzięte walki. Kolumna lewa znajduje się ciągle jeszcze w walce. Japończycy pod dowództwem Jawaty zdobyli dnia 15 i 16 bm. jedno działo i dwa jaszczyki. Marszałek Oyama w swych telegramach nazywa obecną walkę bitwą nad rzeką Szaho. Ciągle jeszcze nadchodzą uzupełniające listy strat japońskich. Środkowa część lewej kolumny miała dnia 12 bm 15 oficerów zabitych, 20 rannych, oraz 250 żołnierzy zabitych i rannych. Jakie były straty po 12 bm., zostanie dopiero stwierdzone. Straty prawej kolumny centrum wynoszą: 1 oficer zabity, 15 rannych, a 500 żołnierzy zabitych i rannych, w kolumnie lewej zaś 7 oficerów zabitych, 20 rannych, a 750 żołnierzy zabitych i rannych. Słychać, że batalion Fukuszimy zdobył onegdaj 14 dział.

Londyn 18 października. Z Tokio donosi urzędowy telegram z Jantai, że w sobotę wieczorem Rosyanie spalili most kolejowy na rzece Szaho, jednakże japońscy inżynierowie w przeciągu 24 godzin zupełnie most naprawili. Przez most przeprowadzono niektóre ze zdobytych dział. Nieprzyjaciel bronił zawzięcie zwłaszcza miejscowości Takin. Japończycy zaatakowali tę miejscowość. Kuropatkin nakazał, aby za wszelką cenę utrzymać to stanowisko, jednakże silny atak Japończyków w nocy z 12 na 13 bm., który dalej prowadzono 13 bm., skończył się ustąpieniem Rosyan. Pułkownika pułku imienia Aleksandra III i stu ludzi tegoż pułku wzięto do niewoli.

Londyn. Z całego szeregu nadchodzących tu wiadomości niektóre powiadają, jakoby Rosyanie wczoraj w nocy ponownie przeszli do ofenzywy. Jedno tylko wynika z tych wiadomości jasno, że Japończykom wprawdzie nie udało się tak skutecznie ścigać Rzsyan, jak to zrazu usiłowali, jednakże cała czynność armii rosyjskiej polega obecnie na możliwem kryciu odwrotu i uniknięciu ostatecznej katastrofy. Rosyjska armia walczy, jak tu donoszą z Tokio zaciecie. Marszałek Oyama zepchnął Rosyan ku rzece Szaho a teraz silnie następuje na uciekających. Wczoraj walka trwała na całym froncie. Trudno przewidzieć, kiedy ta mordercza walka się skończy. Uważają jednak za rzecz nie możliwą, aby Rosyanie zdołali się skoncentrować. Prawdopodobnie będą wyrzuceni aż za rzekę Hun.

Z Mukdenu donoszą, że rosyjska armia powoli się cofa i każdą piędź ziemi drogo odstępuje. W piątek przeszła armia rosyjska rzekę Szaho i obecnie zajmuje pozycye na północnym jej brzegu. Japońskie granaty padają gęsto w rzekę, jednak nie ma niebezpieczeństwa, aby część armii rosyjskiej została odciętą.

Berlin 18 października. Nadeszły tu wiadomości, jakoby jenerał Meyendorf pobił część armii japońskiej i zdobył 10 dział. Walka trwa na całej linii. Po stronie Rosyan padło trzech dowódzców dywizyi i kilku pułkowników.

Straty okropne.

Z Tokio donoszą, że mimo tak wspaniałego zwycięstwa opinia publiczna objawia nadzwyczajny spokój. Rosyjskie straty według ostatnich depesz wynoszą 60.000 ludzi. Wiadomość o tych ciężkich stratach rosyjskich wywołała głęboki smutek wśród publiczności japońskiej tak, że tłumi nawet radość z odniesionego zwycięztwa. Nie słychać głośnych objawów radości, kilka zaledwie domów jest udekorowanych. Odzywają się głosy, aby zaniechać uroczystego obchodzenia zwycięstwa. Pewien bardzo wysoki dygnitarz japoński nazwał obecną walkę rozstrzygającą, mającą może znaczenie ocalenia egzystencyi Japonii, które jednakże oprócz strat swoich własnych przejmuje głęboki smutek z powodu olbrzymich strat rosyjskich. W pewnych kołach dyplomatycznych oświadczono, że poczucie ludzkości przemawia za przerwaniem wojny — honor rosyjski ocaliła dzielna obrona Portu Artura a publiczność rosyjska powinna przyjść do przekonania, że utrzymanie Mandżuryi, zwłaszcza wobec wadliwości linii kolejowej, jest niemożliwem.

Petersburg 18 października. Podług ostatnich wiadomości z Mukdenu, które przeszły przez cenzurę, straty rosyjskie w bitwach ostatnich dni, nie wliczając w to poniedziałku, wynoszą w zabitych 300 oficerów i 30.000 żołnierzy. Co do jenerała Rennenkampfa, który na czele 5000 kozaków usiłował obejść skrzydło japońskie (Kurokiego), panują wielkie obawy, bo Japończycy mieli zamknąć mu zupełnie odwrót. Dalej donoszą z Mukdenu, że żołnierze są zupełnie wyczerpani znojami i cierpią bardzo z powodu braku żywności. Trzymają się atoli walecznie. Nad głowami pękają ciągle granaty japońskie, które dolatują tak daleko, że jeden z nich pękł w pobliżu Kuropatkina.

Z Mukdenu donoszą do Londynu, że Japończycy wybili prawie do nogi pułk kozłowski i doromiski. Japońska brygada artyleryi zbliżyła się do tych pułków na 600 kroków i zasypała strasznym ogniem. Jenerał Rebener i komendant dywizyi Smoleński są ciężko ranieni, komendant zaś bateryi artyleryi rosyjskiej zabity. Jako przyczynę klęski Rosyan koło Litanhu podają brak artyleryi u Rosyan. Pozycya ta jest bardzo ważną, gdyż panuje nad linią odwrotu do Mukdenu.

Straty Rosyan w rannych i zabitych oceniają w Tokio na przeszło 50.000 ludzi. Najbardziej ucierpiały te oddziały rosyjskie, które stały naprzeciw prawego skrzydła armii Kurokiego. Rosyanie dając odpór częściowy Japończykom, cofają się pośpiesznie ku Mukdenowi.

Japończycy stracili po dzień 16 bm. około 8 tysięcy w rannych i zabitych. Trupów rosyjskich pogrzebali po dzień 16 bm. 7 500 ludzi.

Korespondent *Berl. Local-Anzeigera* donosi kilka interesujących szczegółów z Mukdenu. Oto jeden oficer i kilku rannych żołnierzy powrócili i zgłosili się u swego jenerała, lecz ten z największą zaciekłością zawołał do oficera: — Jak pan śmiesz opuszczać swoich żołnierzy! Natychmiast niech pan powróci tam, gdzie pański pułk stoi!.. Na to odpowiedział oficer: — Ekscellencyo! wszak jestem przy pułku — i pokazał na kilku obok sto-

---

45

GABRYELA REUTER.

Liselotte.

Romans

(Ciąg dalszy).

Drżała przed tem; wiedziała, co znaczy obecność mamy w domu, wiedziała, że oznacza to przewrócenie całego porządku, oznacza to ciągły niepokój i chaos.

I Wawrzyniec napawał ją troską. Widziała, że przechodzi on tortury wewnętrzne. Obudziła się w nim bowiem wątpliwość, czy to właśnie on jest powołanym do spełnienia misyi, którą podjął. Z Liselottą mówił o tem często i otwarcie.

A równocześnie obojętniał do własnej sprawy. Nie odpisywał na najważniejsze listy. Na zebraniach siedział milczący i zatopiony w sobie, proszony o wyjaśnienia i przemowy zdawał je na innych a znowu z powodu błahostki wybuchał gorzkiemi słowy i zarzucał swoim towarzyszom niewierność, lenistwo, brak zapału do pracy. Tym sposobem tracił coraz więcej przyjaciół.

Jego samego dręczyło uczucie, że wszystko już w nim skostniało i tęsknił za nowemi nieznanemi mu źródłami życia, które gdzieś daleko płynąć muszą a do których nie widzi drogi.

Czasami przychodziła mu na myśl Daja Minstrel, ta dziewczyna czy kobieta, która już raz w krytycznej dla niego chwili przywróciła mu zaufanie w siebie. Było mu przykro, że od tego dnia nie widział jej więcej. Nie pozostawiła nawet żadnego śladu po sobie.

Razu pewnego zapytał pannę Gleiwitz, czy nic nie wie o Daji Minstrel?

— Nie — odpowiedziała panna Gleiwitz, Ale myślę, że należy do wiecznych. Ktoś mówił mi, że nawiązała ona stosunki z pielgrzymem sinajskim.

Altenhagen żałował swego pytania.

W dwanaście dni potem otrzymał list koloru ciemno-fioletowego, na którym były te słowa: „Przyjdź pan do mnie jutro wieczór o ósmej. Daja Minstrel". U spodu podany był adres.

— Co za ton rozkazujący — zauważyła Liselotte, gdy mąż pokazał jej ten liścik. — Nie pójdziesz przecież?

— Do licha, który czy która z odrodzonych używa takiego eleganckiego papieru — zawołała baronowa Nanny, która od kilku dni bawiła u Altenhagenów i pochwyciła kopertę. — Śliczny papier! Chciałabym się dowiedzieć, gdzie go sprzedają.

— I ton i kolor listu jest dla mnie niesympatycznym — rzekł Altenhagen. — Ale nikt nie wzywał mnie, aby nie był wysłuchany.

— Słuchaj — mówiła Liselotte, śmiejąc się — Minstrel... Daja Minstrel... to nie może być prawdziwe nazwisko. Założyłabym się, że ta osoba nazywa się Meier

— Możliwe — odparł Altenhagen. — Ale w niczem to rzeczy nie zmienia.

— Och, nie. Ludzie, chodzący prostemi ścieżkami, nie zmieniają nazwisk.

— Jesteś bardzo surową. Są przecież okoliczności... Zresztą, czy panna Daja Minstrel tak rzeczywiście się nazywa, nie chcę przesądzać. To jest jednak pewnem, że nie jest ona kobietą zwykłą. Przekonamy się. Wyspowiadam się przed tobą wiernie z wrażeń, jakie odniosę.

Nazajutrz powrócił Altenhagen już po północy ze swej wizyty u Daji Minstrel.

Liselotte jeszcze nie spała.

— No i cóż? — zapytała.

— Nie potrafię ci wszystkiego opowiedzieć. Są wypadki... Jest to dziwna kobieta, najdziwniejsza, jaką kiedykolwiek znałem. Poznasz ją a potem mi opowiesz, jakie ona wrażenie na tobie wywarła. Nie chciałbym z góry ciebie uprzedzać do niej. Nie było mi swojsko w jej obecności. A jednak jest w niej coś potężnego.

Uśmiechnął się lekko.

Liselotte znała ten uśmiech. Uśmiech dziecinnego zadowolenia. Altenhagen pokrywał nim chwile wzburzenia i pokusy kobiet, na które dość często bywał wystawiony. Liselotte nie pytała nigdy o szczegóły.

— Ostatnią godzinę grała mi na skrzypcach — mówił — jest artystką, ale nigdy publicznie nie występuje. Cały wieczór był bardzo piękny. W jej pokoju jest jedno ogromne, łukowe okno, z jedną szybą. Widać przez nie stary, zarosły ogród. Księżyc oświecał go mdłem światłem. W pokoju zgasiła lampę, gdyż tylko w ciemności może grać. O, umie ona wywoływać nastrój. Nie można tego lekceważyć. Prowadzimy życie tak trzeźwe suche, monotonne...

— Ależ pozostawmy dzieciom takie teatralne efekty.

— Nie, Liselotto, z pewnością nie. To nie było sztucznem.

Zamilkł.

Po chwili wziął świecę i rzuciwszy jej „dobranoc" odszedł do swego pokoju.

— Zapomniał mnie pocałować — myślała Liselotte. — Ale zapominał tak często...

Gdy na drugi dzień przy śniadaniu pani Nanny poczęła ciekawie się dopytywać o autorkę listu na fioletowym papierze, Liselotte odpowiedziała krótko, że mąż jej miał z tą panią interesy do załatwienia.

— A czy nie przyjdzie do nas? — zapytała baronowa.

— Nie nadawałaby się do nas — rzekł Wawrzyniec i na tem rozmowa się urwała.

* * *

Wawrzyniec i Liselotte szli do parku w Grunewald. Po drodze Wawrzyniec pokazał Liselocie małą willę w stylu norweskim zbudowaną i rzekł:

— Tu mieszka Daja Minstrel?

— Może ją odwiedzimy — zapytała Liselotte, żartując.

— Ucieszyłoby ją to bardzo. Ale wy obie nie nadajecie się do siebie.

— Nie mówiłam tego na seryo. Ale teraz kusi mnie pójść do niej.

Altenhagen uśmiechnął się.

Na twarzy Liselotty pojawił się jakiś cień cierpienia.

— Czego chce ta kobieta od ciebie — zapytała nagle poważnie, zatrzymała się i patrzyła w oczy swemu mężowi.

— Nie wiem, rzeczywiście nie wiem. Jest ona może marzycielką, może filozofką, może awanturnicą a może też tem wszystkiem razem. Co nas to może obchodzić.

— Nie widziałeś jej więcej od... tego wieczora.

— Nie, Liselotto.

A po chwili dodał:

— I nie chcę jej więcej widzieć.

(C. d. n.)

---

jących żołnierzy. — Czy to wszyscy? — zapytał jenerał. — Tak, Ekscellencyo! — odpowiedział oficer.

Pominąwszy waleczne zachowanie się artyleryi rosyjskiej (dodaje korespondent), trzeba podnieść nadzwyczajną przewagę artyleryi japońskiej, stojącej ponad wszelkiemi pochwałami. Wszelkie odległości były dokładnie obliczone. Przeszło 200 dział skierowali Japończycy na rosyjskie prawe skrzydło.

Birż. Wied. donoszą z Mukdenu, że wczoraj przybył tam komendant dywizyi, który podczas ataku na skalne wzgórze został raniony w nogę i tam odstawiony. Jak słychać, ów straszny atak jego dywizyi odbył się wśród nieustannego gradu kul japońskich; 6 kompania wdrapała się pod ogniem na szczyt skały, przyczem pięć szóstych żołnierzy poległo. Pozostałych na szczycie oczekiwał nieprzyjaciel z bagnetem w ręku.

Cała kompania wraz z komendantem została zniesiona. Uważana za tak krwawą wojna turecka jest w porównaniu z obecnym, trwającym już od 10 dni rozlewem krwi, prawdziwą igraszką.

Podług doniesień, nadeszłych z pola wojny, z liczby znalezionych zwłok Rosyan na polu walki można ocenić straty Rosyan w ostatnich dniach na przeszło 40.000. Doniesienia o stratach japońskich są niedokładne, w każdym razie straty japońskie są w porównaniu z rosyjskiemi znacznie mniejsze. Jenerał Oku miał w czasie od 10 do 14 bm. zabitych i rannych razem 2.500.

Jenerał Nodzu ma być ranny.

Listy z Japonii.*)

Jeńcy-Polacy.

Matsuyama 26 lipca.

(Grenadyer gwardyi cesarskiej dezerterem. — Z przeszłości zbiega. — W rękach Japończyków. — Spotkanie z Rosyanami. - Pogróżki. — Pod osłoną Chińczyków. — Polacy w Mandżuryi. — Echa krożańskie. — Sen rozkoszny. — Piechur z Portu Artura. — Ludzie czy zwierzęta? — Chłosta. — Gazety polskie. — Mazurek Dąbrowskiego w świątyni „Pięknej Chmury".)

Podczas dzisiejszej wizyty w świątyni „Pięknej Chmury" pod przewodnictwem oficera japońskiego towarzyszył mi kolega Anglik, mr. Bennet Burleigh, korespondent londyńskiego *Daily Telegraph*. Widziałem już jeńców-Polaków w tem mieście i napisałem Wam o nich kilka listów; odwiedziny dzisiejsze niechaj będą dopełnieniem tego, bądź co bądź charakterystycznego obrazka.

— Jesteś zatem zbiegiem — rzekłem do młodziana o twarzy dość inteligentnej, słusznego wzrostu, o płowych włosach i błękitnych oczach.

Żołnierz odpowiedział krótko:

— Tak jest.

Stał nieruchomo, wyprężony, jakby przed własnym przełożonym. Zauważyłem, że końcami palców miął lamę u pantalonów — szeroką lamę czerwoną grenadyerów gwardyjskich. Nerwowe ruchy palców świadczyły, że ten olbrzym umundurowany jest głęboko wzruszony. Inni jeńcy, sami Polacy (w świątyni „Pięknej Chmury" są wyłącznie Polacy) przystąpili bliżej i otoczyli nas. Niezwykłego doznawałem uczucia, patrząc na tych ludzi. Twarze dobrze znane, takie same, jakie się wszędzie po wsiach polskich spotyka, a mundury na nich różnorakie, przypominające wszystkie rodzaje broni rosyjskiej, niedobrane, na poły kozackie, na poły artylerzyckie. Za kilka dni otrzymają od władz japońskich nowe, jednolite umundurowanie z siwego sukna.

— A dlaczegoż ty dezerterowałeś? — zapytałem grenadyera gwardyjskiego.

— Ponieważ Japończycy nie są nieprzyjaciółmi naszego kraju, ale Rosyi.

— Opowiadaj, jak to było — rzekłem z pewnem zadowoleniem.

Jeniec odchrząknął, jakby dla skupienia myśli, by sobie przypomnieć i uporządkować w głowie przeżyte dzieje i począł mówić:

— Muszę przedewszystkiem opowiedzieć, w jaki sposób zostałem żołnierzem rosyjskim. Nazywam się X; (nazwiska z łatwo zrozumiałych przyczyn opuszczamy; przyp. Red.); nie jest to moje właściwe nazwisko; moje nazwisko brzmi Y. Nie jestem poddanym rosyjskim, gdyż urodziłem się w Poznańskiem, dokąd mój ojciec po powstaniu styczniowem emigrował z Warszawy. Gdy w r. 1886 Bismark począł wydalać z Wielkopolski Polaków zakordonowych, których tam było przeszło 60.000, skazano na wygnanie i moją rodzinę. Udaliśmy się do Galicyi, a potem, pod zmienionem nazwiskiem, do Warszawy. Miałem wtedy 6 lat, ale wszystko pamiętam dobrze. Żyliśmy w ubóstwie; po kilku latach odumarli mię rodzice, a ja, jak mogłem, pracowałem na chleb. Gdy miałem lat 19, aresztowano mnie w czasie zbiegowiska bez żadnej przyczyny. Ponieważ nie byłem poddanym ani rosyjskim, ani niemieckim ani austryackim a nadto nie było się komu ująć za mną, wzięto mię do wojska, mimo, iż nie miałem jeszcze lat przepisanych. Byłem zdrów, silnie zbudowany, wysokiego wzrostu, więc posłano mnie do Moskwy i zaciągnięto do pułku grenadyerów gwardyjskich. Po 2 latach zostałem sierżantem. W lutym wysłano mnie do Mandżuryi.

Powtórzyłem to wszystko koledze Anglikowi, zwracając mu uwagę, że w opowiadaniu tego grenadyera odźwierciedlają się dzieje ludu polskiego. B. grenadyer gwardyi cesarskiej podumał chwilę, następnie mówił dalej z zupełnym spokojem:

— Staliśmy obozem w pobliżu Feng-chuang-czeng. Pewnego wieczora poszedłem do namiotu, w którym się znachodził mój przyjaciel K. — Oto K. i on jest tu z nami — i powiedziałem doń: Dlaczego mamy się bić za Rosyę przeciw Japonii, skoro nam Japonia nic złego nie uczyniła? — A on na to: A czy ja wiem, dlaczego, któż to może wiedzieć. — Powiedziałem mu: Ja się nie chcę bić! — On dodał: Ja tem mniej. — Uciekamy? — Uciekamy. Nazajutrz z rana kazano nam prać bieliznę w rzece. Poszliśmy nad brzeg, by już nie wracać. Było to 2 kwietnia.

„Przez 10 dni błąkaliśmy się w tamtych stronach, chodząc tylko nocami. Chińczycy żywili nas i ukrywali. O świcie dnia jedenastego wspięliśmy się na niewielki pagórek, by zobaczyć, czy nie ma gdzie w pobliżu jakiej chaty. W odległości sto kroków zobaczyliśmy w dolinie sotnię kozaków. Żołnierze biwakowali. Straż nie dostrzegła nas. Umknęliśmy na czworakach.

„Pusto było dokoła; głód nam doskwierał. W pół godziny później zobaczyliśmy szwadron kawaleryi japońskiej. Podeszliśmy ku nim, wznosząc ręce w górę. Wzięli nas i traktowali uprzejmie.

Na zapytanie oficera powiedziałem mu, że u stóp pagórka jest oddział kozaków. Japończycy otoczyli ich i wzięli do niewoli.

— Więc was prowadzono razem?

— Tak. Oficer rosyjski szedł koło mnie między Japończykami. Mierzył mnie wzrokiem a ja jego. Po chwili rzekł:

— To pewnie ty nas zadenuncyonował?

— Tak, ja to uczyniłem! — odpowiedziałem.

— Jesteś zatem tchórzem i zdrajcą!

— Nie, nie jestem ani tchórzem, ani zdrajcą! Ja służę mej ojczyźnie, Polsce!

— Padlec! — zawołał oficer, pieniąc się ze złości. Rzucił się na mnie, plunąłem mu w oczy. Pochód się zatrzymał. Rozdzielono nas i więcej go już nigdy nie widziałem...

Nastała chwila milczenia; wszyscy rozmyślali nad tem, co zaszło. Potem grenadyer zerwał się i zawołał:

— Nie sądźcie, panowie, że uciekłem ze strachu! Powiedźcie im (tu wskazał na oficera i żołnierzy japońskich), powiedźcie, by mi dali broń i wzięli ze sobą na pole walki, a zobaczyliby, jak się bić potrafię!

Wyciągnął potężną pięść zaciśniętą i pogroziwszy nią, dodał:

— Niech nam tylko dadzą szablę i karabin a zwyciężymy, choćby dziesięciu szło na jednego!

I głosy potwierdzenia ozwały się z ust wszystkich młodzianów, przybranych w uniformy rosyjskie.

W świątyni „Pięknej Chmury" jest siedmiu zbiegów Polaków. Jeden z nich żył przez 3 miesiące przy włościańskiej rodzinie chińskiej i pracował w polu. Pewnego dnia wieś zajęli Rosyanie.

Chińczycy ukryli zbiega. W kilka godzin później Rosyan wyparło wojsko japońskie. Na życzenie zbiega Chińczycy wydali go Japończykom. Czterech Polaków zbiegło po bitwie pod Telissu.

Na pytanie, jak się biją Japończycy, jeńcy ujęci podczas bitwy pod Ya lu, rzekli: Mieli przewagę liczebną! — Ci zaś, których wzięto pod Nan-szai i Telissu, zawołali: Japończycy walczą jak lwy! — Jeden rzekł: Tak się biją, aż przyjemnie patrzeć! A inny: — Biją się, jak gdyby mieli karabiny i działa nabite prochem.

— A dlaczego to tak dużo Polaków między jeńcami? — zapytałem.

Młodzieniec o twarzy bladej i czarnych, jak heban, włosach rzekł:

Bo nas tu wysyłają wszędzie na pierwszy ogień. Tysiące Polaków biją się w Mandżuryi.

Jeden z sierżantów wyjaśniał:

— Zanim powołano rezerwy z Syberyi wschodniej, było Polaków na dalekim Wschodzie około 40 prc., teraz jest nas mniej.

Blady młodzieniec zawołał:

— We wszystkich zdobyczach Rosyan posługiwała się krwią polską; nasi przelewali krew w Kaukazie, Turkiestanie, Bułgaryi, Turcyi... W czasie pokoju znęcają się nad nami, a gdy wojna wybuchnie, każą nam iść na pierwszy ogień; jeden Bóg wie, za co i na co...

Zwróciłem się do pewnego blondyna, o wejrzeniu nieśmiałem:

— A ty zkąd?

— Pochodzę z Kroż.

— A pamiętasz ty krwawe wypadki z czasów Klingenberga?

— Mateńko święta — rzekł śpiewnym akcentem litewskim — któżby o tem zapomniał! Moją siostrę zmasakrowali.

— A byli i zabici?

— Nie można zliczyć, ilu było zabitych!

— A teraz, widzisz, Moskali biją!

Żołnierz wzniósł oczy ku niebu z wyrazem rezygnacyi ludzi pokornych i wierzących i rzekł powoli:

— Jest nad nami Bóg sprawiedliwy!

Między jeńcami byli starzy żołnierze. Nie brakowało atoli i młodzieńców, którzy, jak ów chłopak z Kroż, zaledwie od kilku miesięcy służyli przy wojsku. Przeważnie typy wiejskie, o włosach jasnych, płowych, cerze smagłej. Wszyscy stali, jakby na hasło: „baczność!" i patrzali na nas wzrokiem melancholijnym, charakteryzującym Polaka.

— Nie jesteście zadowoleni, że was Japończycy pomieścili razem?

Słodki uśmiech rozjaśnił ich oblicza.

— Czyśmy zadowoleni? — zawołał jeden — gdybyście panowie wiedzieli, jakie było nasze życie w szeregach rosyjskich!

— To sen rozkoszny, a nie niewola! — rzekł drugi z zapałem.

— Dla nas Moskale nie mają litości. Jeden Polak z mojej kompanii rozchorował się w Porcie Artura. Gdy wyszedł ze szpitala, kazali mu zaraz maszerować do Hajczeng. Sił mu nie stawało, więc się wlókł, jak koń, na czworakach.

— Wielmożny panie — rzecze inny — traktowali nas jak zwierzęta. Przez 4 lata nie byłem na mszy św. i nie byłem u spowiedzi. Tysiące naszych giną bez pociech religijnych. A Rosyanie mają wszędzie swoich popów.

Jeden z żołnierzy zawołał coś po rosyjsku; na zapytanie, dlaczego ze swoimi nie mówi po polsku, rzekł:

— Proszę mi wybaczyć; to z przyzwyczajenia. Gdy nas biją i biją bez końca i miary za mówienie po swojemu, człowiek nawyka do mowy rosyjskiej.

— Byłeś bity?

— W pułku.

Równocześnie ozwało się kilka głosów:

— I ja i ja także!

— Byście tu na obczyźnie nie zapomnieli języka, macie trochę gazet polskich — rzekłem, wręczając im paczkę egzemplarzy *Gazety Narodowej*.

Jeden z jeńców otworzył z pewną lękliwością numer gazety i wyczytał dużemi literami: „Nowa klęska Rosyi". Począł czytać dalej głosem drżącym ze wzruszenia. Wszyscy skupili się dokoła niego i słuchali uważnie. Wrażenie było potężne, wielu miało łzy w oczach.

Gdyśmy już byli za murami świątyni „Pięknej Chmury", słychać było śpiew; zrazu kilka głosów, potem coraz więcej. Nie mogłem opanować wzruszenia.

— Co oni śpiewają? — zapytał Anglik.

— Pieśń naszą, pieśń protestu przeciw zaborcom, hymn: „Jeszcze Polska nie zginęła!"...

— Od lat 40 nigdy jeszcze młodzież polska z pod zaboru rosyjskiego nie cieszyła się taką swobodą, jakiej zażywają jeńcy polscy... w świątyni japońskiej. *J. Jeżdyński.*

*) Otrzymaliśmy ostatnią pocztą dwa listy z dalekiego Wschodu; mianowicie trzeci list z teatru wojny, oraz list niniejszy spóźniony, ponieważ był odsyłany do Tokio, gdzie był tłumaczony na język angielski i poddany cenzurze japońskiej. Umieszczamy go, ponieważ zawiera szczegóły, żywo nasz ogół interesujące. (*Przyp. red.*)

Komisye sejmowe.

Komisya szkolna uchwaliła na podstawie referatu p. Bobrzyńskiego w drugiem czytaniu projekt ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych. Nie załatwiono jedynie kwestyi zastępstwa nauczycielek mężatek, dla której to sprawy odbędzie się osobne posiedzenie komisyi. Przy uchwalaniu tej ustawy poruszoną została ponownie kwestya policzenia byłym praktykantom i praktykantkom lat służby, spędzonej na praktyce. Komisya wytrwała przy swej pierwotnej uchwale, że tylko tym b. praktykantom i praktykantkom mają być lata praktyki policzone, którzy prowadzili klasy.

Następnie uchwaliła komisya na podstawie referatu p. Tomaszewskiego a na wniosek p. Władysława Wiktora Czaykowskiego wezwanie do rządu, ażeby przy egzaminach dojrzałości w szkołach średnich zrównał uczenice z uczniami pod względem zwalniania od zdawania egzaminu z pewnych przedmiotów.

Komisya budżetowa uchwaliła na podstawie referatu p. Loewensteina przedłożenie wydziału kraj. z projektem ustawy o pobieraniu odsetek zwłoki od nieuiszczonego w przepisanym terminie dodatku krajowego. Odsetki te mają być pobierane tak samo, jak to ma miejsce przy podatkach państwowych. Zmiana w przedłożeniu wydziału kraj. jest jedynie ta, że podczas gdy wydział kraj. proponował, aby ustawa weszła w życie z dniem 1 stycznia 1905, komisya uchwaliła termin sześciotygodniowy po ogłoszeniu ustawy w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych. — Dalej uchwaliła komisya na podstawie referatu p. Skałkowskiego rezolucyę, polecającą wydziałowi kraj., aby sprawy zmiany taryfy cłowej i odnowienia traktatów handlowych nie spuszczał z oka i poczynił w czasie właściwym dalsze starania o uwzględnienie postulatów przedstawionych w interesie przemysłu krajowego w memoryale ułożonym na podstawie ekspertyzy cłowej, odbytej w marcu br. — Uchwalono również przedłożenie wydziału kraj. o zniesieniu obowiązku składania kaucyj służbowych przez urzędników kasowych wydziału kraj.

Kronika.

Lwów dnia 18 października 1904.

Kalendarzyk.

We środę 19 października. Piotra z Alk. — Gr. kat. Ftomy Ap. — Kal. słow. Ziemowita bł.
Wschód słońca 6·31, zachód 4·57.

W czwartek 20 października Felicyana B. — Gr. kat. Serhya M. — Kal. słow. Budzisława.
Wschód słońca 6·32, zachód 4·56.

W piątek 21 października. Urszuli P. M. — Gr. kat. Pełahii — Kal. słow. Daromiła.
Wschód słońca 6·33, zachód 4·53.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik mód i powieści* dla tych szan. prenumeratorów, którzy go abonują.

— **Odznaczenie.** Cesarz zezwolił p. Leopoldowi Baczewskiemu w Zniesieniu przyjąć i nosić gwiazdę do krzyża komandorskiego papieskiego orderu św. Grzegorza.

— **Mianowania.** Sąd krajowy we Lwowie zamianował tłumaczem dla języka węgierskiego p. Włodzimierza Malinowskiego.

Kronika lwowska.

= **Pomnik Mickiewicza.** Dyrekcya kolei państwowych przyrzekła, że na każde zgłoszenie się komitetów prowincyonalnych (trzy dni naprzód) zarządzone zostaną pociągi specyalne z upustem 50, względnie 40 prc., przy zakupnie jednak przepisanej liczby 375 biletów.

= **Zebranie słuchaczów I. r. uniwersytetu i politechniki.** Jutro w środę odbędzie się o godzinie 7 w lokalu Czytelni akademickiej zebranie słuchaczów pierwszego roku. Na porządku dziennym referat akad. Wirstleina Hieronima: p. t. „Zadania polskiej młodzieży akademickiej w dobie dzisiejszej", po którym nastąpi dyskusya.

= **Nieużytki papierowe** zbierać będzie dla T. S. L. specyalny wóz, który jeździć będzie po mieście każdej środy i soboty od 1 do 4 popoł.

= **Cukiernia „warszawska"** Józefa Brzeziny, na rogu placu Bernardyńskiego i ulicy Czarnieckiego, została zamkniętą.

= **Odnawianie mieszkania.** Stało się nareszcie to, o czem od wielu lat marzyliśmy. Gospodarz postanowił odnowić nam mieszkanie. Radość w mojej rodzinie nastąpiła trudna do opisania. Żona z pomocą dwóch sług i stróżki przystąpiła niezwłocznie do uprzątnięcia pokojów. W ciągu jednego dnia kobiety pod kierunkiem mojej żony połamały to, co było do połamania, a papiery moje zmieszano jakby groch z kapustą. Natenczas zgłosił się murarz. Wszedł gwiżdżąc przeraźliwie i strasząc moje nerwowe dzieci. Wypalił trzy papierosy, zapluł podłogę, zwierzył się kucharce z ciężkich czasów, następnie wyszedł trzaskając drzwiami w sposób najmniej ludzki i już więcej nie powrócił. Ukazał się dopiero czwartego dnia z ogromną ochotą do pracy. Traf nieszczęśliwy zrządził, że zapomniał przynieść narzędzia. „Skoczył" przeto do domu i powrócił z narzędziami w tydzień niespełna. Ja tymczasem z rodziną wiodłem żywot godny uwagi Biura nędzy wyjątkowej, gdyby takie istniało. Myślę, że w obec tego dalsze koleje mego losu już nie zdołają wzruszyć czytelnika.

Murarz sprowadził chłopca do noszenia wapna. Jednocześnie zauważyłem brak paltota. Oznajmiłem o tem murarzowi nazajutrz po fakcie.

— To możebne, zauważył, jak raz widziałem wczoraj Staśka (imię chłopaka), paradującego w ładnym paltocie. Bo też mamy wczesne chłody...

Z powodów łatwych do zrozumienia, Stasiek nie ukazał się więcej, co zmusiło murarza do szukania nowego pomocnika. Po robotach murarskich nastąpiły tapeciarskie. Tapeciarz wprowadził piekło do mego domu. Rozkochał moją pokojówkę, obiecując jej, że jak tylko weźmie rozwód z żoną i siedmiorgiem dzieci, zaraz się z nią ożeni. Dzisiaj mija drugi miesiąc od rozpoczęcia robót w mojem mieszkaniu. Oczekuję nadejścia ślusarza, stolarza i posadzkarza. Mam nadzieję, iż w ciągu najdalej roku skończą się wreszcie moje katusze.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu ruskiego towarzystwa ubezpieczeń „Dnister" przy ul. Podwale odbyło się w sobotę przed wieczorem. Poświęcenia dokonał ks. Dawidowicz w obecności szczupłej garstki Rusinów lwowskich, w których liczcie byli: inż. Lewiński, który buduje kamienicę, prezes rady nadz. Kuźma i dyrektorowie towarzystwa: Kułaczkowski, dr. Fedak i Szuchiewicz.

Kronika krajowa.

Ze Stanisławowa piszą nam: Polska bursa im. J. J. Kraszewskiego w Stanisławowie obchodzi w b. r. 25-letni jubileusz swego istnienia. Uroczystość jubileuszowa odbędzie się w niedzielę dnia 23 października br. w gmachu bursy. Wydział bursy zaprasza uprzejmie do udziału w tej uroczystości dobrodziejów, członków i byłych wychowanków.

Znaleziona zguba. Donosiliśmy niedawno, że br. Potockiemu z Rymanowa i p. Cieglińskiemu, jadącym koleją z Krakowa do Lwowa, skradziono w wagonie dwa kuferki. Obecnie dowiadujemy się, że kuferki te wcale skradzione nie były, lecz przez pomyłkę wyładowano je w Podgórzu, a następnie odesłano do urzędu ruchu w Krakowie do dyspozycyi właścicieli.

Kronika powszechna.

§ **Księżniczka Asturyi**, siostra króla hiszpańskiego, zmarła w Madrycie na paraliż serca.

§ **Aresztowanie Kleinów.** Małżonków Kleinów, którzy w Wiedniu zamordowali dla rabunku właściciela domu Sikorę, przychwycono w Paryżu. Kleinowie zamieszkali w Paryżu przy ulicy St. Denis i przybrali nazwisko Kuhn. Ale kilku z lokatorów poznało ich z rysopisów, zamieszczonych w gazetach, a dozorca domu doniósł o tem policyi. Natychmiast udał się tam szef biura policyi z tłumaczem. Kleinowie przyznali się do prawdziwego nazwiska. Kleinowa oświadczyła, że są niewinni, a prawdziwymi mordercami są prawdopodobnie sąsiedzi. Oni wyjechali do Paryża, obawiając się, że we Wiedniu, mimo, iż są niewinni, zostaliby jako podejrzani uwięzieni.

§ **Miss Duncan w Warszawie.** Panna Izadora Duncan, nadzwyczajna tancerka, która boso tańczy utwory Bethovena, Chopina itd., nadzwyczajnie je interpretując, ma zjechać do Warszawy na gościnne występy. Ceny biletów wstępu są bardzo drogie a reklama wytęża się, aby ciekawskich jak najwięcej napędzić. Piszą tedy, że cały świat pada plackiem przed bosemi nogami wielkiej tancerki, że „język jej nóg narówni z muzyką jest zdolny tłómaczyć uczucia ludzkie", że wielcy muzycy, estetycy, profesorowie uniwersytetu, dyrektorowie muzeów są dla niej pełni podziwu i uwielbienia, że najpoważniejsze pisma muzyczne głoszą jej sławę, że pedagodzy z tańca jej wyciągają podstawy do nowego systemu fizycznego wychowania młodych pokoleń, że ta wielka poezya ciała, której daje ona wyraz, jest „fenomenalnym zjawem sztuki", że za każdym razem przebiera się Duncan w nowe kostyumy, że jest ona „bezgłośną muzyką", „ożywioną rzeźbą" — itd. itd. itd.

Znany fejletonista p. Kaz. Bartoszewicz w warszawskim *Gońcu* zwalcza tę reklamę, wyrażając nadzieję, że p. Duncan tysięcy rubli z Warszawy nie wywiezie.

Przedewszystkiem na bose nogi wziąć nas nie tak łatwo — pisze p. K. Bartoszewicz — u nas tak wielu ludzi chodzi bez butów, w dosłownem lub przenośnem znaczeniu tego wyrazu, że bose nogi, nie będąc dla nas rzadkością, nie stanowią też siły przyciągającej. Nawet w tańcu, kto chce, każdej chwili je zobaczy — pragnąłbym mieć tyle rubli rocznego dochodu, ile Kasiek i Marysiek wywija na bosaka. A choć żadna z nich nie interpretuje bosemi nogami utworów tak głębokich, jak „Adaggio" z Sonaty patetycznej i „Andante" z Sonaty księżycowej Beethovena, to przecież umieją doskonale interpretować oberka lub mazura — i, co ważniejszę, za tę interpretacyę nic sobie płacić nie każą.

Nie przeczę, że miss Duncan, a raczej jej taniec, może mieć w sobie nieco oryginalności a nawet poezyi, choćby prawdopodobnie posiadał te same zalety i wówczas, gdyby piękna miss tańczyła w pończochach i pantofelkach. Nie przeczę, że jeśli oglądamy różne dziwa i ciekawości, to i miss Duncan za skromne pieniądze zobaczyćby można. Nie przeczę wreszcie, że taniec jej może wywierać pewne wrażenie estetyczne. Ale ażeby było prawdą wszystko to, co o niej piszą, to z ks. biskupem warmińskim „między bajki włożę". I również między bajki włożę, aby Warszawa była w zgodzie z rozsądkiem, rozumem, ze stanem swej kieszeni i z publicznem sumieniem, jeżeli za ujrzenie tej „bosej artystycznej nóżki" (czyżby tylko jedną posiadała?) zapłaci 15.000 rubli. Mam po prostu przekonanie, że miss Duncan jest conajwyżej warta, tak artystycznie, jak rublowo, dziesiątą zaledwie część tego, co głosi o niej reklama.

A choćby wszystko, co głosi reklama, było prawdą niezbitą — to jeszcze wówczas miałbym prawo i obowiązek prosić tych, co jeszcze biletów na występy Izadory Dunkan nie mają, aby powstrzymali się od ich nabycia, ponieważ nie stać nas na to, ażebyśmy za chwilę estetycznych (!) wrażeń dziesiątkami tysięcy rubli płacili.

Obeszliśmy się dotychczas bez widzenia melodyjnych ruchów panny Izadory, to się jeszcze bez widzenia ich obejdziemy. A ponieważ p. Izadora ma stworzyć „szkołę", więc jest nadzieja, że wychowanki i wychowańcy tej szkoły za tańsze pieniądze będą się przyczyniali do „odrodzenia kultury ciała ludzkiego".

Tak jest: wychowanki i... wychowańcy — bo nie wątpię ani na chwilę, że i płeć brzydka zechce z czasem tańcząc na bosaka, tłumaczyć nam myśli wielkich poetów, malarzy, rzeźbiarzy, muzyków, no i do kompletu, architektów (np. pan Izydor Dunkański odtańczy katedrę kolońską, lub wieżę pizańską). Bodaj czy to nie będzie nawet oryginalniejsze.

§ **Wypadek Sary Bernhardt.** Do *Figara* telegrafują z Aix la Chapelle, że gdy S. Bernhardt jechała powozem do tamtejszego teatru na przedstawienie, nagle spłoszyły się konie, powóz się wywrócił i wielka artystka została raniona odłamkiem szkła w prawe oko. Bernhardt, mimo kontuzyj udała się piechotą do teatru i grała tego samego wieczora. Mimo nieszczęśliwego wypadku S. Bernhardt nie przerywa swej *tournée* artystycznej i w tym jeszcze tygodniu ma wystąpić w Berlinie w „Damie kameliowej".

§ **Rozłam w armii Zbawienia.** Pisma angielskie omawiają szeroko wiadomość następującą: Córka znanego założyciela i wodza Armii Zbawienia, generała Botha, pani Cleeborn, zerwała wszelkie stosunki z ojcem i ogłosiła swe przyłączenie się do sekty „mistrza" amerykańskiego, Dovie. Pani Cleeborn posiadała dotychczas w Armii Zbawienia tytuł „marszałka" i była jedną z najgorliwszych działaczek tej sekty. Stratę zatem ponosi Armia bardzo poważną. Co ciekawe, że i mąż agitator również poszedł w ślady swej małżonki i zapisał się do sekty Doviego, której naczelnik nawet wśród sfer bardzo pobłażliwych posiada nie wesołą reputacyę.

Zmarli.

Emil Baniewski, uczestnik powstania styczniowego zmarł w Levallois-Perret (we Francyi), przeżywszy lat 61.

Artur Gronostayski, wyższy urzędnik pocztowy, b. uczeń szkoły polskiej w Batignolles i liceum Bonapartego, urodzony w roku 1842 w Orleanie. Ojciec jego był wychodźcą z roku 1831, poprzednio profesorem w uniwersytecie wileńskim. Sp. Gronostayski reprezentował zarząd poczt francuskich na wystawie w Wiedniu w roku 1873 i 1883, nadto w Berlinie w roku 1885. Znanym był jako lingwista; prócz ojczystego władał językami: francuskim, rosyjskim i niemieckim. W „Ecole des langues orientales" wykładał język rosyjski. Zmarł w Villeneuve-Yonne, przeżywszy lat 62.

Z całego świata.

Wiedeń 18 października. Jeszcze w ciągu dnia dzisiejszego poczynione będą odpowiednie kroki celem uzyskania od władz francuskich wydania aresztowanych wczoraj w Paryżu morderców Kleinów. (Patrz kronika).

Paryż 18 października. Szczegóły aresztowania pary morderców Kleinów są następujące. Oboje przyznali się natychmiast do winy w chwili, kiedy naczelnik policyi śledczej w Paryżu wszedł do ich pokoju. Franciszka Kleinowa zaraz przy pierwszem przesłuchaniu wzięła całą winę na siebie i oświadczyła, że jej mąż o morderstwie nic nie wiedział, tudzież, że jedyną winowajczynią jest ona sama. Policya kazała obojgu natychmiast się ubrać, leżeli bowiem jeszcze w łóżkach i przywiozła ich we fiakrze do więzienia prefektury policyi. Kleinowa schodząc ze schodów, na widok lokatorów i stróża zachowywała się dość cynicznie, Klein zaś zapytał się przedewszystkiem o to, czy będą musieli się zadowolić strawą więzienną, czy też wolno mu będzie z tych pieniędzy, które przy nim znaleziono, dać część na kupno lepszego jedzenia. Naczelnik policyi śledczej przyrzekł im, że będą mogli otrzymywać jedzenie z poblizkiej restauracyi. Formalności w sprawie wydania pary morderców zajmą około tydzień czasu i już w przyszłym tygodniu mordercy będą się znajdowali w Wiedniu.

Magdeburg 18 października. *Volksstimme* donosi, że wczoraj w Bielefeld w przystępie obłąkania rzucił się pod koła pociągu socyalistyczny poseł Schmidt i znalazł śmierć na miejscu.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 17 października 1904 r. o godzinie 7. rano Czerniowce —·—, Tarnopol —·—, Lwów +5·6 Skole +8·5 Przemyśl —·—, Jarosław + —, Tarnów —·— Nowy Zagórz +7·, Kraków +2·1, Praga +2·1 Wiedeń +7·0 Semmering —·— Budapeszt +6·0, Ischl +3·6 Riva +9·4, Tryest +3·2; Celsyusza.

MAŁY FEJLETON.

Placek ze śliwkami
czyli obyczaj niemiecki.

W domu pana prokuratora Richberga wszyscy byli ogromnie wzburzeni i podnieceni.

Stała się rzecz straszna! Na urodziny pana domu, wielce surowego, ale sprawiedliwego i zawsze taktownego prokuratora, upieczono placek ze śliwkami.

Jeszcze w wigilię urodzin placek był gotów; w obecności rodziny włożono go do kredensu w jadalni.

W dniu zaś urodzin zrana okazało się, że wszystkie śliwki, któremi było przybrane ciasto z wierzchu i które razem z tem ciastem tworzyły to, co według ogólnie przyjętej terminologii nazywa się „plackiem ze śliwkami", zniknęły bez śladu, przyczem kradzież tych śliwek spełniona była bez włamania.

Tak wyjaśnił okoliczności sprawy sam pan prokurator Richberg, któremu jego małżonka, poruszona do głębi duszy, zakomunikowała o tak zagadkowem, smutnem i w każdym razie wymagającem poważnych zarządzeń wydarzeniu.

Z polecenia pana prokuratora Richberga cała służba i wszystkie dzieci — które razem tworzyły to, co on nazywał swoim „domem" i co w pewnych granicach na mocy prawa podlegało jego jurysdykcyi — zostały wezwane do sali, dokąd w kilka chwil później wszedł i sam pan domu.

Pan prokurator był nieco bledszy niż zwykle; w oczach jego można było zauważyć wyraz smutku, połączonego jednak ze stanowczem postanowieniem »spełnienia swojego obowiązku«.

Ruchem białej, pulchnej ręki, na której błyszczał złoty pierścień, pan prokurator uciszył zebranych i rzekł:

— Dzisiejszej nocy w moim domu przepadły śliwki z placka ze śliwkami. Tego rodzaju czyn prawo nazywa kradzieżą! Jeżeli kradzież popełniona była przez kogo z was, to w razie szczerej skruchy winowajcy rzecz cała nie będzie miała złych następstw... W przeciwnym razie będę zmuszony uciec się do pomocy policyi, a to byłoby dla mnie rzeczą wielce nieprzyjemną.

Po krótkiem wahaniu kucharka przyznała się, że wzięła „zdaje się sześć śliwek«; dzieci: Karolek, Marya i Eliza, jak się pokazało, wzięły porówno, a mianowicie po „ośm lub sześć", nareszcie bona i lokaj przyznali się do dziesięciu śliwek, przyczem na guwernantkę przypadło siedm sztuk, lokaj zaś zadowolnił się trzema.

Wyraziwszy swoją naganę z powodu tak lekkomyślnego postąpienia swych domowników, pan prokurator jednocześnie wyraził też nadzieję, że „tego rodzaju smutne wydarzenia więcej się nie powtórzą" i następnie udał się do swojego gabinetu.

Tutaj również podążyła i żona pana prokuratora Matylda, która z niezwykłem wzburzeniem w głosie odezwała się:

— Drogi Frytzu! Sprawa jednak dotychczas nie wyjaśniona; z zeznań naszych okazuje się, że ogółem zniknęło około pięćdziesięciu śliwek, ja zaś pamiętam doskonale, że umieściłam na placku 65 sztuk.

— Uspokój się, droga Matyldo — odrzekł pan prokurator. — Teraz przypominam sobie, że powróciwszy wczoraj w nocy z klubu, chciałem się czemś odświeżyć i zjadłem około dziesięciu śliwek...

— Około dziesięciu?... Ale, Frytzu, gdzie w takim razie podziało się jeszcze pięć sztuk?! Ach, ach! Przypominam sobie teraz: ja sama zjadłam kilka śliwek.

W ten sposób wyjaśniło się przykre wydarzenie w domu surowego, ale sprawiedliwego i zawsze taktownego pana prokuratora Richberga...

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z Filharmonii lwowskiej.** Koncert Gemmy Bellincioni, który odbędzie się 29 bm., zapowiada się świetnie, sądząc po licznych zamówieniach, które do „Filharmonii" napływają nawet z prowincyi. I nic dziwnego. Gemma, Bellissimą zwana, jest ulubienicą Lwowa. Wykwintna ta prawdziwa artystka olśni swym głosem, który zachował młodzieńczą świeżość, tłumy wielbicieli. Gemma znaczy klejnot. Nie można lepiej nosić swego imienia jak ona.

* **Kurs języka polskiego w Paryżu** rozpoczął 17 bm. w „Hotel des Sociétés Savantes" (rue Danton) p. Wacław Gasztowtt. Wykłady odbywają się co czwartku. Jednym z uczniów tego kursu był znany pisarz mr. Pérand, który złożył egzamin z pomyślnym wynikiem.

* **„Par le Fer et par le Feu“** — taki jest tytuł nowego dramatu w 5 aktach a 12 obrazach, który syn Sary Bernhardt, Maurycy uscenizował podług powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“, przetłumaczonej na język francuski przez p. Kozakiewicza. *Gaulois* donosi, że dramat będzie granym w tym sezonie w teatrze Sary Bernhardt. Role główne rozdzielono w ten sposób: Jane Méa (princesse Kurcewicz), Robinne (princesse Hélène), Huguenet (Zagłoba), Desjardins (Bohun).

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W środę „Nitka jedwabiu“.
W czwartek „Konzul generalny“.
W piątek po raz pierwszy „Lilith“ bajka w 3 aktach, przez J. Germana.

Repertuar teatru krakowskiego.

We środę „Skromny Kazimierz“.
W czwartek „Pan Jowialski“ Fredry.
W piątek teatr zamknięty.
W sobotę „Dyabeł łańcucki“ Nowaczyńskiego.
W niedzielę „Dyabeł łańcucki“.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Rada m. Krakowa uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu wnioski komisyi statutowej, będące odpowiedzią na pismo wydziału krajowego, który imieniem sejmowej gminnej komisyi zażądał opinii rady miasta w sprawie reformy niektórych postanowień obecnie obowiązującego statutu gminnego Krakowa. Podczas dyskusyi twierdził p. Daszyński, że statut m. Krakowa wymaga także reformy wyborczego prawa gminnego i przedłożył wniosek przyznania prawa wyborczego do rady miejskiej wszystkim dorosłym mężczyznom i kobietom.

Z izby sądowej.

Sprawa Batkówne j.

Kraków 18 października.

Dziś rano cały trybunał oglądał miejsce zbrodni dokonanej przez Batkównę. Okazało się przytem niemożliwem, aby siekiera, którą śp. Bogucka miała uderzyć Batkównę, mogła wybić szybę i wylecieć na ganek. Możliwem jest natomiast, że śp. Bogucka ręką oparła się o szybę, chcąc wyjść i wygniotła ją, przyczem pozostały na szybie krwawe plamy.

Przesłuchiwano dalej świadków, między tymi p. Kwaśniewską, przyjaciółkę zmarłej. Widziała ona zmarłą godzinę przed wypadkiem. P. Bogucka miała wówczas przeczucie śmierci i wyrażała wielką obawę przed służącą, mówiąc: „Ona ciągle patrzy na mnie jak zbój“.

Dawniejsze służące śp. Boguckiej zeznają, że ich chlebodawczyni dobrze się z niemi obchodziła i dość dawała żywności.

Polskie Koło sejmowe.

Sobotnim obradom sejmowego Koła polskiego poświęcają dzienniki obszerniejsze artykuły. My sprawozdania z przebiegu obrad nie podaliśmy, było ono bowiem ściśle poufne — o uchwale zaś, zapadłej na sejmowem Kole polskiem wyraziliśmy wczoraj nasze zapatrywanie, ciesząc się, iż jak przeważna część prasy, tak i sejmowe Koło polskie aprobowało w zupełności kierunek polityki wiedeńskiej delegacyi naszej, wytyczony rezolucyami, powziętemi w grudniu 1903 i w maju 1904.

Z poufności obrad sobotniego Koła sejmowego korzystają niektóre dzienniki i niemiłym sobie posłom wkładają w usta to, czego oni nie powiedzieli, lub też podsuwają im tendencye, których oni nie mieli. Jest to tem brzydsze, iż posłowie ci, związani poufnością obrad, pozbawieni są środka obrony a mianowicie dosłownego przytoczenia tego, co rzeczywiście wypowiedzieli. *Przegląd*, wietrzący intrygę, wykombinował sobie, że pp. Rayski i Kozłowski zamierzali „uderzyć w politykę Koła polskiego w Wiedniu“, ale „poważne i obywatelskie wystąpienie namiestnika i ministra-rodaka przekonało wszystkich posłów, że kampania, tocząca się przeciw prezesowi Jaworskiemu, nie jest oparta na podstawie rozumnej i patryotycznej, lecz raczej podsycana jest motywami prywatnej natury, jako też że działalność Koła polskiego w Wiedniu zasługuje na zupełne uznanie“.

Otóż stwierdzić możemy, że w obecnej chwili nikt z posłów o kampanii przeciw p. Jaworskiemu nie myślał i w żadnem też z przemówień sobotnich nie krył się ani drobny cień niechęci ku p. Jaworskiemu, nie było bowiem ku temu żadnego r z e c z o w e g o powodu. P. Jaworskiego dlatego, że jest prezesem Koła, nikt nigdy nie zwalczał, ale też nie można stawiać tej rzeczy tak, iż p. Jaworski nie podlega najmniejszej krytyce właśnie dlatego, iż dzierży stanowisko prezesa Koła. W ostatnich czasach wiedeńskie Koło polskie kroczyło właściwą drogą i nie było też teraz powodu do jakiejkolwiek kampanii ani przeciw niemu, ani przeciw jego kierownikowi.

Klub demokratyczny, żądając też zebrania się sejmowego Koła nie miał zapewne na myśli jakiejkolwiek kampanii, niczem bowiem nie dał temu wyrazu, a chodziło mu raczej o sankcyonowanie uchwał, które w ostatnich czasach wiedeńskie Koło polskie powzięło i ścisłe trzymanie się ich na przyszłość, mimo podróży dr. Koerbera po Galicyi. Tak przynajmniej my tę rzecz rozumiemy. Co się tyczy posła Kozłowskiego, to ten ani nie wpływał na zwołanie sejmowego Koła, ani tem mniej nie porozumiewał się z kimkolwiek co do przebiegu jego obrad. P. Kozłowski przez dwa tygodnie leżał chory i dopiero w sobotę, w dzień posiedzenia Koła, w gmachu sejmowym się zjawił.

Prasa r u s k a poświęciła również uwagi sobotnim obradom Koła sejmowego, a opierając się głównie na mylnych informacyach *Kuryera lwow.*, mylne też z nich wyciąga wnioski, a że wieje z nich jedynie duch nienawiści ku Polakom, więc nie warto nawet z taką złą wolą polemizować.

Haliczanin formalnie z palca wyssał wiadomość, iż Koło, aby „złożyć dowód swojej przychylności dla sprawy ruskiej, postanowiło głosować w sejmie za gimnazyum „ukraińskiem“ w Stanisławowie i za wyznaczeniem 300 000 koron z funduszów krajowych na budowę ruskiego teatru we Lwowie“. Na podstawie najautentyczniejszych informacyj możemy zapewnić, że ani jedna ani druga sprawa nie była na Kole nietylko przedmiotem obrad, ale nawet słowem jednem kwestyj ruskich, mających być przez sejm załatwionemi, n i e p o r u s z o n o. I rzecz naturalna, bo najpierw kluby poszczególne w sprawach tych stanowisko zająć muszą.

Poseł dr. Włodzimierz K o z ł o w s k i zamieszcza w *Przeglądzie* następujące s p r o s t o w a n i e:

Szanowna Redakcyo! *Przegląd* z dnia 18 października ogłasza następujące mylne doniesienie o posiedzeniu Koła sejmowego:

„Posiedzenie to zwołane zostało za inicyatywą dwóch posłów, p. R a y s k i e g o i p. Włodzimierza K o z ł o w s k i e g o, a miało na celu wywołać jakąś wrogą manifestacyę sejmową przeciw polityce Koła polskiego w Wiedniu i przedewszystkiem przeciw tym mężom stanu, którzy na czele Koła polskiego stoją, jego polityką kierują, a to wysokie znaczenie, jakie Koło polskie już sobie zdobyło, wywalczyli rozumem swoim, patryotyzmem i rozwagą polityczną. Główny tedy atak miał być wymierzony przeciw naszemu regimentarzowi p. Apolinaremu Jaworskiemu.

Na mocy §. 19 ustawy prasowej proszę stwierdzić, że nieprawdą jest, jakoby posiedzenie Koła polskiego sejmowego miało być zwołane za moją inicyatywą, z nikim bowiem ani w sprawie jego zwołania, ani co do stanowiska, jakie w dyskusyi zająć należy, się nie porozumiewałem, a stąd upadają dowolne kombinacye co do celu Koła sejmowego, o ile je Szanowna Redakcya ogłasza w związku z moją osobą.

Proszę również stwierdzić, że uchwalona przez Koło polskie tajemnica nie pozwala mi powołać się na treść mego przemówienia w Kole sejmowem, a przeto sprostować innych mylnych faktów, przez dzienniki ogłoszonych, które służyły za podstawę do kombinacyi z prawdą niezgodnych.

Z szacunkiem

Włodzimierz Kozłowski.

Telegramy i telefonematy.

Austrya a Niemcy.

Wiedeń 18 października. *N. fr. Presse* pisze o trudnościach weterynarskich w rokowaniach traktatowych między Niemcami a Austro-Węgrami. *N. Fr. Presse* stwierdza, że wszystkie nieporozumienia w tej sprawie i trudności, stawiane przez delegatów niemieckich delegatom austro-węgierskim, pochodzą stąd, że rząd niemiecki zostaje pod wpływem agraryuszy niemieckich, którzy tendencyjnie i niesprawiedliwie przedstawiają sprawę policyjno-weterynarskich przepisów w Austryi i na Węgrzech. *N. Fr. Presse* jednakże wyraża nadzieję, że w dalszym ciągu rokowań rząd niemiecki potrafi się wyemancypować z pod wpływu agraryuszy i uczyni zadość słusznym żądaniom rządu austro-węgierskiego.

Sejm węgierski.

Budapeszt 18 października. Na dzisiejszem posiedzeniu w dalszym ciągu dyskusyi nad p r o w i z o r y u m h a n d l o w e m przemawiał minister handlu Hieronymi, który przedewszystkiem zbijał rozmaite zarzuty, uczynione przez mowców opozycyjnych. Co się tyczy różnych układów z poprzednimi rządami, na które się mowcy opozycyjni powołują, może minister oświadczyć, że umowy zawarte na jakichś konwentyklach w których minister nie brał udziału, nie mają dla niego wcale mocy obowiązującej. (Protesty i przerywania na lewicy.) Minister prosi więc opozycyę, aby się na tego rodzaju umowy nie powoływała.

Parlament włoski.

Rzym 18 października. Dziennik urzędowy ogłosi dziś dekret, rozwiązujący izbę posłów i rozpisujący wybory na 6 listopada a ściślejsze na 13 listopada. Do dekretu dołączone będzie „exposé“ gabinetu do króla z motywami tego zarządzenia i programem gabinetu.

Lizbona 18 października. Gabinet podał się do dymisyi.

Petersburg 18. października Z okazyi 50 letniej rocznicy bombardowania Sewastopola wystosował car do W. ks. Mikołaja Mikołajewicza pismo z rozkazem dziennym, zarządzającym wybicie medali pamiątkowych dla weteranów, którzy w tej walce brali udział. Z okazyi zaś imienin następcy tronu wszystkich kapitanów i rotmistrów, którzy w w roku 1877—1878 się odznaczyli, mianowano podpułkownikami.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

Petersburg 18 października. Rożdżestwieński, mianowany gen.-adjutantem cara, zatrzymuje nadal dowództwo II eskadry.

Walki pod Jantaj.

Londyn 18 października. W rozmowie z zastępcą Biura Reutera oświadczył japoński poseł Hayashi w sprawie toczących się w ostatnich dniach walk w Mandżuryi, że straty w ludziach są przerażające i wszyscy nad niemi głęboko ubolewają. Lecz cóż można było na to poradzić? Każdy, kto zna okoliczności, wśród jakich nastąpił wybuch wojny musiał przewidzieć z jaką stanowczością będzie ona przez nas prowadzoną i musi przyznać, że w tej wojnie jedno tylko można zrobić: dalej walkę prowadzić. Nie jest rzeczą Japończyków oceniać, czy nadszedł czas zawierania pokoju; to należy do rządu i cara rosyjskiego. Nie można zapominać tego, iż Japończycy nigdy nie mieli zamiaru sprowokować tej wojny.

Omawiając przyszłe operacye wojenne w Mandżuryi, powiedział Hayashi:

Zima jest w Mandżuryi pod pewnymi względami odpowiedniejszą do prowadzenia operacyj wojennych, aniżeli lato; stan pogody bowiem nie powstrzyma przewozu środków żywności ani amunicyi. Najbliższym rzeczywiście ważnym punktem, który musi być przez Japończyków zajęty, jest Tielin. Skoro to będzie dokonane, nic nie jest wstanie powstrzymać marszu Japończyków na Charbin.

Co do telegramów, jakie nadeszły z Tokio, że w tamtejszych kołach dyplomatycznych mówią o konieczności pokoju, powiedział Hayashi, iż to pragnienie pokoju jest wynikiem tylko uczuć humanitarnych, wywołanych straszną rzezią na polu walki. Jednakowoż teraz zapóźno ubolewać nad tymi wypadkami, należało je przewidzieć i przeszkodzić im.

Paryż 18 października. Agencya Havasa donosi z Mukdenu pod datą 17 bm.

Rosyanie zdobyli dziś o godz. 5 rano napowrót swe stanowisko na lewym brzegu rzeki Szacho po morderczej walce na bagnety i po gwałtownej wymianie strzałów, które trwały cały dzień poprzedni. Japończycy prawdopodobnie wskutek wyczerpania sił stawiali słabszy opór, jak dotychczas. Rosyanie zachęceni powodzeniem przeszli natychmiast do kroków zaczepnych.

Petersburg 18 października. Skuteczny atak na t. zw. „pagórek lesisty“, o którym wczoraj doniesiono, wykonały oddziały generała Meyendorfa.

Korespondencye.

Paryż, 11 października.

(Król na wygnaniu. — Jego pobyt w Wersalu. — Interview z władcą egzotycznym. — Zamiary matrymonialne. — Ślub za zezwoleniem ministra. — Córka urzędnika eks-królową. — Pobory władcy.)

W starym parku wersalskim przechodnie spotykali często w ciągu ubiegłych kilku tygodni młodego Annamitę, któremu towarzyszył z respektem człowiek w stroju cywilnym, o minie marsowej, wyglądający na oficera w przebraniu. Ponieważ cudzoziemiec bywał w parku codziennie, straż tamtejsza wiedziała dobrze, co on zacz. Powiedziano mi, że jestto były król Annamu, Ham-Nghi, którego Francuzi w r. 1885 detronizowali i w r. 1889 internowali w Tunisie. Tu należy nadmienić, że królestwo Annam, część składowa francuskich Indo-Chin, pozostaje formalnie od r. 1884 pod protektoratem Francyi. Po złożeniu z tronu ostatniego niezawisłego władcy Francuzi osadzili na tronie 31 stycznia 1889 panującego po dziśdzień króla Thanh-Thai, księcia Bun-Lan. Annam obejmuje 135.000 kw. klm. i liczy 6,200.000 mieszkańców. Wyznają oni doktrynę Konfucyusza. W kraju tym żyje 300.000 katolików, należących do 6 dyecezyj biskupich. Stolica Hué liczy 50.000 mieszkańców.

Ham-Nghi przebywał teraz w Wersalu, aby być w pobliżu swej narzeczonej, młodej — Francuski. Jeden z publicystów tutejszych postanowił zasięgnąć bliższych wiadomości o tym królu „bez ziemi“ i udał się do hotelu de France, czasowej rezydencyi egzotycznego władcy. Dziennikarza wprowadzono do przestronnego salonu, ozdobionego starymi meblami stylowymi. Ściany zdobiły portrety z doby Ludwika XIV. Eks-król jest wzrostu niskiego; wygląda bardzo młodo. Oblicze, barwy kości słoniowej, ożywia para lśniących, czarnych oczu. Wydatne wargi pokrywa czarny wąs obwisły. Gdy się Ham-Nghi zaśmieje, widać dwa rzędy śnieżno-białych zębów.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał król przybysza piękną francuzczyzną, zapraszając go gestem ręki, by usiadł.

— Powiedziano mi, że pan jest b. królem Annamu.

Zdetronizowany monarcha rzekł z uśmiechem: — Tak powiadają...

— Czy wasza król. mość bawi w Wersalu w zamiarach matrymonialnych?

— Oh! To są rzeczy prywatne. Chcę się ożenić, ale nie dla tej wyłącznie przyczyny przyjechałem tutaj. Znam po trosze prawie wszystkie miasta francuskie, chciałem jeszcze poznać i Wersal. Jest to jedno z najpiękniejszych miast, jakie egzystują, pełne cennych pamiątek z czasów minionych. Na każdym niemal kroku spotykam cień wielkiego Ludwika XIV... Przychodzą mi na myśl krwawe rewolucye i znikomość niektórych tronów...

— A wasza król. mość lubi przebywać w pobliżu drzew i przenosić swe wrażenia na płótno?

— Tak, lubuję się w malarstwie — odpowiedział Ham-Nghi miękkim, prawie niewieścim głosem — krajobraz jest tu przedziwnie piękny. Ileż to uroku mają w sobie te stare drzewa wyniosłe, osobliwie teraz, na jesieni. Patrzę często na ich różnobarwne liście, opadające smętnie na ziemię. Powiedziećby można, że to ranione motyle, które ginąc, tulą się bezwładnie do trawników wypłowiałych. Smutne to, lecz piękne zarazem.

— Czy wasza król. mość długo zabawi w tych stronach?

— Nie; odjeżdżam niebawem. Chciałbym tylko doczekać się końca strajku w Marsylii. Gdyby nie to, dawno by mnie tu już nie było. W ministerstwie kolonij dano mi już do zrozumienia, że za długo przebywam we Francyi...

— Wasza król. mość nie jest wolnym?

— O, nie. Od dnia, w którym mnie wojska wasze pojmały, jestem jeńcem francuskim, internowanym w pewnej willi w Algierze. Będzie temu lat 15. Ilekroć chcę ruszyć się z miejsca, muszę prosić o pozwolenie. Nawet mój przyszły związek małżeński musiał uzyskać aprobatę władz francuskich.

— W. kr. mość poślubia Francuzkę?

— Tak, katoliczkę.

— Czy w. kr. mość jest chrześcijaninem?

— Nie. Ja wyznaję religię Konfucyusza. Jestto raczej filozofia, niż religia. Potomstwo będziemy wychowywali w wierze katolickiej.

— Czy w. kr. mość tęskni za ojczyzną?

— Zdaje mi się, że to uczucie jest wspólne wszystkim ludziom...

— Sądzę, że w. kr. mość ma prawo do odzyskania tronu swych przodków.

— Prawa moje są niezaprzeczone, lecz nie mam nadziei, by mi je przywrócono.

— A gdyby tak pewnego dnia...

Oczy króla-wygnańca zabłysnęły dziwnym ogniem. Po chwili namysłu dodał:

— Nie pozwalają mi nawet odwiedzić choćby raz jeden ziemię ojczystą.

— A gdy się w. kr. mość ożeni?

— Sądzę, że wszystko zostanie po dawnemu. Zresztą położenie moje jest znośne. W Algierze mi na niczem nie zbywa.

Tu koniec rozmowy. Eks-król bowiem powstał i rzekł do Francuza:

— Do widzenia! Dziękuję panu za odwiedziny.

Narzeczona egzotycznego władcy zowie się mlle Laloe i jest córką prezydenta senatu sądu apelacyjnego w Algierze. W Wersalu gościła z ojcem u swej babki. Mlle Laloe jest przystojną blondynką i liczy lat 20. Rodzice panny zrazu nie chcieli słyszeć o tym związku. Gorąca miłość pięknej Francuzki pokonała wszystkie trudności. Zaślubiny odbędą się jeszcze w tym miesiącu w Algierze.

W ubiegły piątek Ham-Nghi odjechał przez Marsylię do Algieru. Tym samym parowcem odjechała p. Laloe z rodziną. Eks-król powiózł z sobą zezwolenie na ślub, podpisane przez ministra kolonij, Doumergue. Król jest internowanym pod nazwiskiem księcia Ung-Lich. Rząd wypłaca mu rocznie 30.000 fr.; po ślubie będzie mu pensya podwyższona; odtąd będzie pobierał 80.000 fr. rocznie.

W. Koryatowicz.

Rozmaitości.

Ω **Eks-cesarz Annamu.** Z Algieru donoszą o projektowanem małżeństwie byłego cesarza annamskiego, który obecnie mieszka od dłuższego czasu stale w Algierze, stosując się całkowicie do zwyczajów europejskich. Książę Ham-Nghi, taki tytuł nosi obecnie ten eks-cesarz, ma trzydzieści trzy lat. Jako cesarz Annamu w r. 1885, mając zaledwie 14 lat, wywołał powstanie przeciw Francyi, pod której protektoratem kraj jego zostawał. Po kilku porażkach zmuszony był uciekać w góry, gdzie tułał się lat parę. Schwytany w r. 1888, przewieziony został do Algieru, gdzie pod wpływem otoczenia zaczął szybko dostosowywać się do zwyczajów europejskich i wyrobił się na świetnego salonowca. Były cesarz gra w tennisa, maluje, uprawia muzykę. Z narzeczoną swą, panną Laloë, córką wysokiego sądownika francuskiego, były cesarz zapoznał się w Algierze. Po zwalczeniu uprzedzeń rodziny panny Laloë młoda para uzyskała nareszcie błogosławieństwo ojcowskie. Ślub odbyć się ma wkrótce. Pisma francuskie wyrażają przypuszczenie, że książę Ham-Nghi, dzięki wysokiej protekcyi swego teścia-urzędnika, będzie mógł teraz częściej przyjeżdżać do Paryża.

Ω **Pamiętniki Adama.** Markowi Twainowi, znanemu humoryście amerykańskiemu, udało się wykryć dokument nadzwyczajny, — pamiętniki Adama, notatki protoplasty rodu ludzkiego! Nie są one oczywiście dla archeologów, filologów i t. p., lecz dla ludzi, lubiących humor. Okazuje się z tych „pamiętników“, że już Adam poznał się na kobiecie, chociaż za jego czasów była tylko jedna. Podobnie jak później król Salomon i ojciec rodu ludzkiego wywodzi gorzkie żale nad drugą płcią. Między innemi pisze o swojej towarzyszce: „Nowa istota z długiemi włosami zaczyna być niepokojąca. Mam ją ciągle przed oczyma, depce mi nieustannie po piętach i czepia się mnie ciągle. To mi się wcale nie podoba! Chciałbym być sam. Gdy chcę przed deszczem schronić się do jaskini, którą sobie urządziłem, ani się obejrzę, jak i ona w niej siedzi. Próbowałem towarzyszkę swoją wyrzucić, ale wtedy zaczyna z dziur, które ma w twarzy i z których na mnie patrzy, płynąć woda... osusza ją pasmami swoich długich włosów“. Dopóki Adam opiera się jeszcze łzom, Ewa próbuje innych argumentów: „Ta nowa istota narobiła strasznej wrzawy, zupełnie jak zwierzęta, gdy im się co stanie. Chciałem, żeby przestała mówić. Ale to niepodobna, — mówi zawsze.“

To i owo.

Logika chłopska

— O, widzisz jak balon leci!
— A dyć widzę.
— Jak taki balon może lecieć!
— A no, mają ponoć tam piasek. Jak chcą lecieć, to takie worki pełne piasku wyrzucają — i ciągiem ino lecą!
— A jak chcom upaść na ziemię?
— Głupi! To znów nabieraja piasku!

Dział rolniczy.

α **Związek tow. chowu drobiu.** Na posiedzeniu sekcyi gal. Tow. gospodarskiego w dniu 8 b. m. podjęto myśl założenia związku krajowych towarzystw chowu drobiu i postanowiono zwołać ankietę, złożoną z delegatów tych towarzystw.

α **Tow. chowu drobiu w Jarosławiu** wybrało na ostatniem walnem zgromadzeniu p. Jerzego Turnaua z Mikulic na prezesa, a Józefa Dąbrowskiego z Nielipkowic na zastępcę. Zgłoszenia o stacye zawodowe będą przyjmowane tylko do końca października.

α **Tryumf nauki (czyszczenie stawów, jezior itd.).** Amerykański departament rolnictwa, jak donosi *Journal Officiel*, ogłosił rezultaty obszernych doświadczeń w kwestyi utrzymania w porządku zbiorników wodnych. Zbiorniki te, jak stawy, jeziora, sztuczne zalewy itp., są bardzo często zanieczyszczane skutkiem wodorostów a woda w nich zarażona gnijącymi odpadkami tych i innych roślin. W rezultacie ryby giną, przyprawiając właścicieli o wielkie i nieprzewidziane straty. Stosowany dotychczas najczęściej system mechaniczny czyszczenia takich zbiorników jest przedewszystkiem niezmiernie kosztowny a następnie mało pożyteczny, gdyż zalążki wodorostów pozostają w wodzie i staw po pewnym czasie znowu zakwita. Od dawna zatem hodowcy ryb doszli do przekonania, że niezbędny jest jakiś środek radykalny, którym wodę oczyszczał do gruntu, tępiąc zarodki wodorostów, a jednocześnie byłby tani.

Wymaganiom tym zadość czynią rezultaty wspomnianych powyżej doświadczeń, czynionych przez departament rolnictwa w Stanach Zjednoczonych od trzech lat i uwieńczonych zupełnem powodzeniem. Okazało się, że siarczan miedzi, rozpuszczony w wodzie nawet w ilości minimalnej, wpływa zabójczo na wszelką roślinność. Doświadczenia ponawiano setki razy. W specyalnie urządzonym basenie, gdzie wodorosty krzewiły się bujnie, dość było jednej cząstki siarczanu miedzi na pięćdziesiąt milionów cząstek wody, aby w ciągu kilku dni oczyścić basen najzupełniej.

Te nadzwyczajne rezultaty skłoniły duże towarzystwo rybackie, operujące w stanie Kentucky, do posłania departamentowi propozycyi co do oczyszczenia wielkiego, niedawno urządzonego stawu, w którym woda skutkiem niezliczonej ilości wodorostów wydawała wstrętną woń, a wszystkie ryby pogniły. Badania mikroskopowe wykryły obecność w wodzie trzech gatunków wodorostów i to w takiej obfitości, że na centymetr kubiczny wypadało 8 600 nitek. Wobec takiego zepsucia wody wzięto tym razem znacznie większą, niż w zwykłych wypadkach, ilość siarczanu miedzi, mianowicie jedną część na cztery miliony części wody. Określoną w ten sposób ilość siarczanu wsypano do worka, umocowanego do łódki i worek ten obwożono po całym stawie w różnych kierunkach, dopóki sól nie rozpuściła się w wodzie. Ogółem zużyto w tym wypadku 50 funtów siarczanu miedzi. Po upływie dwóch dni powierzchnia wody nabrała ciemno-brunej barwy od mnóstwa cząstek zniszczonych wodorostów. Następnie woda zaczęła się klarować z dnia na dzień, aż wreszcie stała się zupełnie czystą i bez woni. Analiza mikroskopowa wykryła, że w pierwszych dniach po dokonaniu doświadczenia na każdy centymetr kub. wypadało 3400 nitek; po upływie czterech dni już tylko 54 nitek; następnego dnia tylko 8 nitek a po upływie dwóch dni jeszcze przez mikroskop nie można już było wykryć ani śladu jakiegokolwiek wodorostu. Staw był czysty.

A co najważniejsze, oczyszczenie całego stawu, zawierającego 8,000.000 wiader wody, kosztowało zaledwie 50 dolarów.

Doświadczenia powyższe zachęciły biuro rolnicze do zastosowania tego samego środka i do czyszczenia wody zarażonej mikrobami chorobowemi. Dla doświadczeń brano wodę zarażoną bakcylami cholery i tyfusu. I w tym wypadku rezultaty były zupełnie pomyślne, potrzeba było tylko większej, niż w wypadku poprzednim, ilości siarczanu miedzi.

W końcu także zbadano wodę, czyszczoną w ten sposób, o ile nadaje się do picia dla ludzi oraz czy można w niej hodować ryby...... Okazało się, że można używać jej do obu wskazanych celów.

Na tem doświadczenia zakończono. Nauka odniosła tryumf zupełny.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 18 października 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·70 do 8·85, pszenica nowa 8·40 do 8·50, żyto gotowe 6·60 do 6·85, nowe 6·50 do 6.70, owies obroczny gotowy 6·75 do 7·00, nowy 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 6·50 do 6·75, jęczmień browarny 7·25 do 7·75, rzepak 10·25 do 10·50, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 7·25, groch do gotowania 8·25 do 10·—, wyka 6·— do 6·50, bobik 6·25 do 6·50, hreczka 8·75 do 9·25, kukurudza nowa 8·10 do 8·25, stara 7·80 do 8·00, chmiel za 56 kilo od 210 do 220, koniczyna czerwona 70·— do 80·—, biała 55·— do 60·—, szwedzka 55·— do 65·—, tymotka 24·00 do 28·—.

Spirytus loco za 50 litrów nowy 48·50 do 49·— paritas Tarnopol eskontyngentowy 35·50 do 36·00.

Wiedeń 18 października. Cukier 26·35 do 26·20 (stale). — Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 52·40 do 53·80.

Budapeszt dnia 18 października. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 10·64 do 10·65 na październik 10·24 do 10·25, żyto na październik 7·63 do 7·69, na kwiecień 8·07 do 8·08 owies na październik 6·92 do 6·94, na kwiecień 7·35 do 7·36, kukurudza na sierpień —·— do —·—, na październik 7·35 do 0·00, na mai 7·45 do 7·46, rzepak na sierpień 11·40, do 11·50.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: ograniczona.
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: pięknie.

Targ na woły.

W i e d e ń dnia 18 października. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4.374 sztuk. W tem było z Galicyi 441 sztuk, z Bukowiny 00 sztuk.

Przebieg targu był ożywiony.
Ceny podniosły się o 2 do 4 k.
Niesprzedanych pozostało [illegible] sztuk.

Wołów z Galicyi sprzedano 13 sztuk po 60—65 kor. 59 sztuk po 66 do 73, 129 sztuk po 74 do 80 kor., 13 szt. po 81 do 85 kor.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 60 do 74, krowy podtuczone po 60 do 74, bydło chude po 30 do 60 koron, wszystko licząc za centnar żywej wagi.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń 18 października. (Telegram „Gazety Narodowej“.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 665·75, węgierskiego zakładu kredytowego 778·00, Angl. banku 281·50, Unionbanku 535·50, Banku dla krajów koronnych 452·50 Bankvereinu 547·10, Bodencredita 968·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 548·00, kolei państwowych 644·50, kolei południowej 86·00, tramwaju A. —·— B. —·—, kolei Elbenthal 419·50, kolei północnej 5550, kolei czerniowieckiej 579·00, alpiny 479·75, Rima Muranya 523·50, praskiego towarzystwa żelaznego 2414, fabryki broni 528·—, tureckie tytoniowe 348·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1082, oblig. węg. indemniz. 97·75, renta majowa 99·85, austryacka renta koronowa 99·90, węgierska renta koronowa 97·95, 56-le listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·40, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·—, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·70, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 112·—, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·25, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·75 5-procentowe listy Banku hipotecznego 103·45, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·80, 4-procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·35 losy tureckie 131·—, marki 117·67 ruble 253·75

Paryż dnia 18 października. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·82 Mąka 31·10.

Frankfurt dnia 18 października. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 208·90, Kolej państwowa 000·— Alpiny 000·00, Disconto 191·00, Laura 000·00

Berlin 18 października. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·10 (podług obliczenia procentowego, spirytus ——, Austryackie kredyty 209·75, Disc. Commandit. 000·—.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

HOTEL EUROPEJSKI

Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa d. 18 październ. 1904. dr. J. Hryniewiecki z Mielnicy. K. Sachsenhau z Wiednia, W. Sulimirska z Kaukazu, T. Jarosz z Rawy ruskiej, W. Stanek z Wiszenki, M. Suchocki ze Złoczowa, J. Jarzynowscy z Chłopczyc, H. Gottleb z Tehlowa, B. Heller z Borysławia, A. Knur z Podwerbca, W. Zawistowski z Podwołoczysk, dyr. F. Slęk z Krakowa.

Z ostatniej chwili.

Rada m. Lwowa odbędzie posiedzenie we czwartek 20 bm. o 6. wieczór.

Księciem przeorem zakonu maltańskiego wybrano, w miejsce zmarłego hr. Thuna Hohensteina, księcia Henryka Lichtensteina.

Sejm bukowiński wybrał członkami wydziału krajowego dra Straucha, dra Lupu i dra Smal-Stockiego.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych w Krakowie Jana Wiśnickiego, dra Włodz. Kozubskiego, Jana Zajasa, Fr. Krawczyńskiego, Wacł. Kawskiego, Wład. Łodzińskiego, auskultantami.

Napaść na Pograniczu. Do *Czasu* donoszą z Husiatyna: Włościanie Szydłowiec mają pola za Zbruczem, na terytoryum rosyjskiem. W sobotę dnia 15 b. m., gdy spędzali, jak zazwyczaj, około 600 sztuk bydła z tych pól, napadli niespodzianie na nich mieszkańcy Andryjówki i Bereżanki, wsi na terytoryum rosyjskiem. Napastnicy w liczbie około 200 ludzi pobili 40 włościan galicyjskich, z tych ciężko pobitych jest 9 tak, że musiano przewieść ich do szpitala w Husiatynie. Trzech z nich walczy ze śmiercią. Szydłowczanie wobec gróźb, że będą wszyscy pozabijani, pozostawili na pastwę napastników swe zbiory i od wczoraj nie wychodzą na pola za Zbruczem.

59

Różne serca.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Masz na myśli Jima, wszak prawda? — odparł szorstko artysta — handel trzodą chlewną w Cincinati, fabryki w Chicago, kauczuk z Saint Laurent i cały zbytek, kokieterye, flirty modnego świata, oto, co przeznaczasz tej, która była chwilowo towarzyszką Oliwiera Derstala. Niech sama wybiera; jeśli zawaha się choćby na sekundę, dowiedzie tem, że nie jest godną nazwiska, jakie nosi, w mojem sercu wtedy ostatni promyk uczucia dla niej zagaśnie na zawsze.

To rzekłszy, skłonił się dumnie szwagrowi i otworzył drzwi, dając mu do zrozumienia, że czas przerwać rozmowę. Poczem zasiadł przed fortepianem a Henryk odchodząc, słyszał brzmiące donośnie tony muzyki. Derstal nie czuł się nigdy lepiej do pracy usposobionym, nie komponował z większem bogactwem pomysłów i dokładnością techniczną. Jak źródło wyschnięte w czasie letnich upałów a w zimowych miesiącach pod śniegiem zaopatrzone obficie w wodę, tak natchnienie jego płynęło przeźroczym, potężnym prądem. Myśli cisnęły mu się do głowy: notował je spokojnie, bez gorączkowego uniesienia. Mimo jednak odzyskanych zasobów twórczości Derstal odczuwał smutek. Gorzkiem było dla niego przeświadczenie, że ta bujność intelektualna zrodziła się u niego z cierpienia, że nieszczęście stanowiło ów grunt żyzny, na którym wschodziły kwiaty jego geniuszu.

Na trzeci dzień potrzebując jakiegoś objaśnienia, udał się do Paryża do swego współpracownika Labarre. Wyszedłszy od znakomitego dramaturga, wracał na dworzec Saint-Lazare, gdy w pobliżu magazynów du Printemps spotkał powóz, przy którym rączy koń niecierpliwie rzucał się z powodu zwolnionej przymusowo jazdy. Głośny okrzyk zwrócił uwagę artysty i w oknie karetki ujrzał Zuzannę.

Młoda kobieta blada bardzo, dała mu znak, aby na nią zaczekał, poczem z takim pospiechem wyskoczyła z pojazdu, że byłaby upadła, gdyby Derstal nie pochwycił jej w objęcia.

Niespodziewane spotkanie, objaw żywego wzruszenia Zuzanny stanowiły lepsze od słów porozumienie.

Małżonkowie, trzymając się za ręce, spojrzeli do koła; dojrzawszy w pobliżu kościół Saint Louis d'Antin, za wspólną zgodą, nie mogąc rozmawiać na ulicy a potrzebując wzajemnej wymiany myśli, weszli do przedsionka świątyni. Tam w ciemnem, pustem zagłębieniu usiedli obok siebie, wzruszeni głęboko, przejęci powagą miejsca, zaniepokojeni doniosłością tego, co mieli sobie do powiedzenia.

Zuzanna z właściwą Amerykanom prędką decyzyą przemówiła pierwsza:

— Porzuciłeś mnie, Oliwierze; gdyby przypadek nie był nas dziś zbliżył, moglibyśmy nie spotkać się więcej. Byłbyś przystał na takie rozłączenie, nie czyniąc żadnego wysiłku, aby mu kres położyć? Czyż tak mało mnie kochasz? Przyznaj, że obce mi uczucie miłości własnej, skoro mogłam narzucać ci się w ten sposób. Gdybym bowiem nie była wyskoczyła z powozu, kto wie, czy nie poszedłbyś dalej, rzucając na mnie obojętne spojrzenie. Widzisz, że nie mam zawziętości, kiedy przemawiam do ciebie bez urazy po tem, co powtórzył mi Henryk z waszej ostatniej rozmowy.

— Przekonany jestem, kochana Suzy, że gdybym z tobą jedynie miał do czynienia, pożycie nasze nie byłoby na chwilę zakłócone.

— Chcesz stawiać zarzuty biednemu Henrykowi, który nie mniej odemnie ubolewa nad tem, co zaszło... Przypisywałeś mu niesłusznie złe intencye... żywił zawsze dla ciebie zarówno przywiązanie jak i uwielbienie.

— Dobrze mówisz — odparł Derstal z uśmiechem — miał w równej mierze jedno i drugie!

— Ah! wyrażasz się o nim z taką ironią! Czy przypuszczasz, że mógłby cię nienawidzić lub tobą pogardzać?

— Nie dozwolił mi o tem powątpiewać.

— Jak to? mój brat?

— Twój brat, Suzy, nie kto inny; szczęśliwy twórca „Atali".

— Co za gorycz w twych słowach!

— Mylisz się.

Nie chowam do tego chłopca urazy; nie wart, iżby na niego zwracano uwagę. Dla oszczędzenia ci przykrości nie powiem, co o nim myślę.

Mówmy raczej o sobie, Suzy, to jedyny temat rozmowy nie zadrażniający serc naszych. Przekonany jestem, że szczerą byłaś w uczuciu swojem dla mnie; kochałem cię też czule.

— Kochałeś mnie, Oliwierze?... wyrażasz się w czasie przeszłym... więc mnie już nie kochasz?

— Czy upoważniasz mnie do tego, moja droga? Czy też jesteś kokietką, usiłującą wzbudzić miłość na to tylko, żeby kochającemu człowiekowi przysparzać udręczeń? Kochałem cię, a to uczucie stanowi najmilsze życia mego wspomnienie. Gdybym jednak popełnił szaleństwo i kochał cię teraz jeszcze, zmuszony żyć z tobą w rozłące, na jak ciężkie byłbym skazany cierpienie!

— Ah! obojętną ci jestem — skarżyła się z bolesnym jękiem Zuzanna — mieli słuszność moi bliscy, którzy mnie o tem uprzedzali. Gdybyś kochał żonę prawdziwie, nie powstrzymałaby cię żadna przeszkoda w podążeniu do niej. Roztrząsasz chłodno tę kwestyę, co dowodzi, że w sercu twojem miłość dla mnie, jeśli odczuwałeś ją kiedykolwiek, zamarła stanowczo i dlatego porzuciłeś nas wszystkich. Miałam rywalkę zbyt potężny wpływ na ciebie wywierającą, a tą rywalką jest muzyka. Myśli twoje nią były zajęte wyłącznie, dla niej mnie poświęciłeś. Nie wahałeś się w wyborze między nami dwiema.

— Dlaczegoż musiałem koniecznie wybierać? dlaczegoż ona i ty nie zjednoczyłyście się tak ściśle, iżbym nie mógł rozłączyć was w myśli? Gdybym znalazł w żonie powiernicę moich marzeń, moich ideałów, nie zdołałbym nigdy rozstać się z tobą. W twojem spojrzeniu, Suzy, w twoim uśmiechu powinienem był czerpać natchnienie. Bohaterki w wyobraźni mojej zrodzone powinny były wcielać się w twą postać, przemawiać do mnie twoim głosem. Byłbym cię unieśmiertelnił w śpiewie jak Beatrycę i Leonorę unieśmiertelnione zostały w poezyi. Dzieła moje z twej duszy niejako brałyby wątek; rządziłabyś wszechwładnie we mnie i przezemnie. Tego żądałem od ciebie, Suzy, ale nie zrozumiałaś żądań moich. Unosiły cię zdala odemnie zabawy, stroje, kokieterya; bezcelowe rozrywki wypełniające twoje życie.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20. lipca 1904 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3.25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta) Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Wytry (od 1/7 do 31/8), Serethu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróż, Orłowa, Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zneckę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pust., Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körözmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymał.
—	10·0?	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do (z dworca głównego)

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego przez Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Seretu, Berhomethu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzeża Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu. Stróż, Nowego Sącza Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego. Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodor
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
1·55	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczow Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.) Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa. Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Mező-Laborcz, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego Potutor Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy ruskiej, Lubaczowa (każdej niedzieli)
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wskazówki innego rodzaju bilety ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9, przez cały dzień.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.